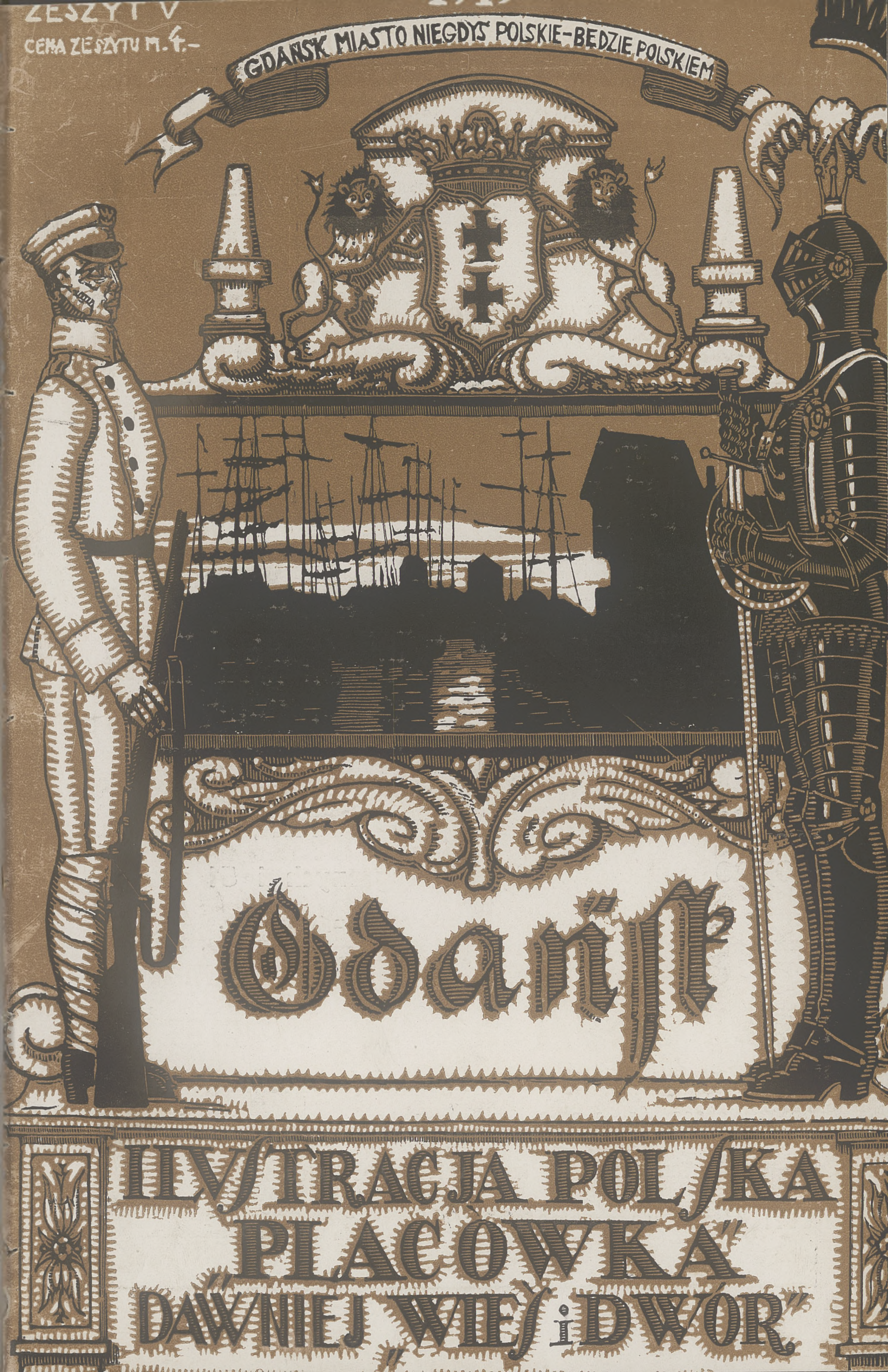
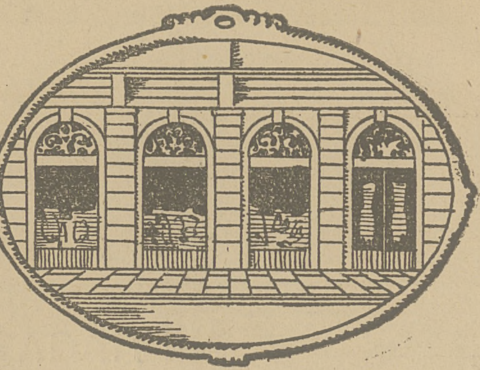

ZESZYT V
CENA ZESZYTU M. 4.-
GDAŃSK MIASTO NIEGDYŚ POLSKIE-BĘDZIE POLSKIEM
Gdańsk
ILUSTRACJA POLSKA
PLACÓWKA
DAWNIEJ „WIEŚ i DWÓR”

Treść zeszytu V-go:





RĘKAWICZKI

KAPELUSZE
BIELIZNA
MĘSKA
LASKI
KRAWATY

Wielki wybór torebek damskich

ANTONI CHOJNACKI

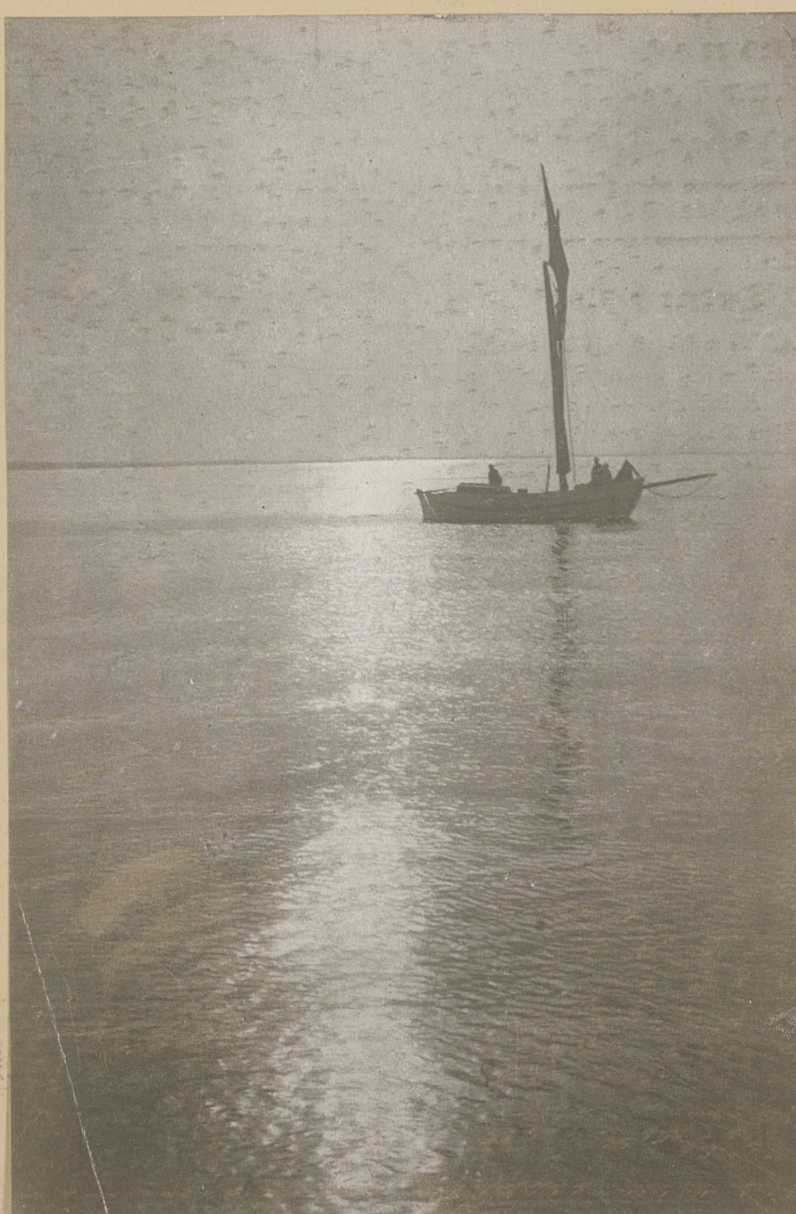
MARSZAŁKOWSKA 109
RÓG CHMIELNEJ TEL. 73-64

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 KWIETNIA 1919 ROKU. ZESZYT V

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

dawniej „WIEŚ i DWÓR"



Na Polskim morzu.

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego.



Zdzisław Dębicki.

GDAŃSK A POLSKA.

W „Rozmowie Kruszwickiej“ znakomitego pisarza polskiego XVI-go wieku, Jana Dymitra Solikowskiego, *Piast* mówi do *Gościa:* „Każdemu panu i narodowi więcej na morskiem państwie zależy, niźli na ziemskiem, bo... kto ma państwo morskie a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim“.

Zaiste, bystry miał umysł Sieradzanin, Solikowski—widział jasno i przewidział jasno: Polska, mając „państwo morskie a nie używając go“ — „wszystkie pożytki od siebie oddaliła a wszystkie szkody na się przywiodła“, aż w wyniku ostatecznym naród „z wolnego niewolnikiem się stał, z bogatego ubogim“. Mając niesłychanie dla siebie dogodny, przyrodzony dostęp do morza przez ujście Wiłsły, mając wskutek swego geograficznego położenia wszelkie ku temu dane, aby od zarania państwowego życia opanować politycznie wybrzeża Bałtyku, Rzeczpospolita nie uczyniła tego nawet w dobie największego rozkwitu i rozrostu sił swoich, za Jagiellonów, kiedy po skruszeniu mocy krzyżackiej pod Grunwaldem otworzyły się przed nią perspektywy wielkiej potęgi mocarstwowej.

Wprawdzie odzyskała wówczas wydarty jej przez podstęp rycerzy mieczowych Gdańsk, wprawdzie to miasto samo i z dobrej woli wróciło do niej a obdarzone przez Kazimierza Jagiellończyka wspaniałym przywilejem, zawarło z nią śluby trwałe, na dobrą i złą dolę, wprawdzie poczynając od r. 1457 dotrwało w wierności aż do rozbiorów, a nawet i później, w okresie wojen Napoleońskich (1806—1813), krwią dobrowolnie przelaną zaświadczyło o swojej z polską niezapomnianej łączności, to jednak nie była ta łączność, acz ścisła, nigdy taką, jaką być powinna.

Gdańsk był miastem „królewskim“. Do jego śpichrzów Polska spławiała swoją pszenicę, do jego składów swoje lasy. Wzamian za to otrzymywała przez port gdański wszystko, co było zbytkiem i, płacąc za ten zbytek, bogaciła kupców gdańskich, zyskując ich zadowolenie, wdzięczność i przywiązanie, ale nie potrafiła nigdy uczynić kroku stanowczego i, *mając morze, nie stała się państwem morskim.* Siłą morską w państwie polskim był Gdańsk, jako miasto haneatyckie. Jego flaga powiewała na Bałtyku przedewszystkim, flaga polska, jako flaga państwowa, była tylko obok niej. O stworzeniu polskiej floty wojennej długo nie było mowy, a i wówczas, kiedy powstała, roli swojej nie spełniła. W podboju Bałtyku uprzedzili Rzeczpospolitą duńczycy, szwedzi, a nawet Iwan Groźny był tam panem większym, niż Zygmunt August.

Są to błędy z punktu widzenia historji nie do przebaczenia, gdyż Polska tak łatwo, gdyby chciała, mogła była stać się pierwszorzędną siłą nietylko na Baltyku ale i na morzu Czarnym.

„Dotykała się ona tych dwu mórz — mówi Juljan Bartoszewicz — miała na swojem łonie

4819 rzek, których spławne nurty płynęły do morza. Ogromne były Dniepr, Dniestr, Boh, Dźwina, Niemen i Wisła. Miała Polska dostatek płodów, których innym krajom udzielać mogła. Miała drzewo, żywicę, smołę i wszystko do budowania statków morskich potrzebne. Drzewa i tych płodów właśnie dostarczała Europie. *Floty budowali inni z materjału polskiego.* Portów moc wielka: Puck, Hela, Władysławów, Gdańsk, Piława, Królewiec, Memel, Połąga, Libawa, Windawa, a w Inflantach za Zygmuntów Ryga, Parnawa, Rewel“...

A jednak, pomimo to, w ostatecznym wyniku walki o Bałtyk i o morze Czarne odepchnięci zostaliśmy od jednego i od drugiego.

Dopiero dzisiaj z wyroku dziejów odzyskujemy prawo wolnego wyjścia na Bałtyk.

Powraca do nas stare miasto królewskie Gdańsk i z nim razem powraca część wybrzeża, ze swoimi kaszubami pomorsko-gdańskimi, którzy trzymali tam odwieczną straż i pomimo wściekłego naporu wrogiej potęgi niemieckiej zachowali swój język i swoją polskość do tyla, że trybunał międzynarodowy nie mógł mieć wątpliwości co do tego, czyja jest i czyja ma być w przyszłości ta ziemia, to miasto i to morze.

Dla odbudowy państwa polskiego, dla rzeczywistego i wszechstronnego odrodzenia naszej Ojczyzny, dla zyskania przez nią wolnego i szerokiego oddechu — powrót Gdańska jest sprawą niesłychanie doniosłego znaczenia.

Nie ma już dzisiaj w Polsce nikogo, któryby tego nie rozumiał. Najszersze warstwy narodu wiedzą, czym jest morze dla życia gospodarczego kraju, jakie stąd płyną pożytki i jakie są tych pożytków następstwa.

Zdaje się też, jakby z chwilą, kiedy nadeszła do Polski pierwsza wieść o tym, że Gdańsk powraca do nas, rozszerzyły się płuca wszystkich polaków a serca ich zabiły mocniej.

Zdaje się, iż powiało ku nam słonym powietrzem morskim, że nabraliśmy nowych sił i nowego rozpędu do życia, że nareszcie poczuliśmy się naprawdę wolnymi i naprawdę równymi innym narodom.

W tym rozradowaniu jednak, które idzie przez kraj, nie wolno ani na chwilę zapomnieć, że acz wracamy do *swojego,* to jednak wracamy w okolicznościach jeszcze trudnych, w chwilach, które wymagają wielkiej czujności, wielkiej ofiary i wielkiego wysiłku.

Nie jest to przeto moment ani na wylewy liryzmu narodowego ani na wspomnienia historyczne, o których krótko tylko i zwięźle powiedzieć możemy, iż są one naszą dumą, historja bowiem przekazała nam w swoich świadectwach prawdę niezbitą: Gdańskowi było dobrze z Polską, a Polsce było dobrze z Gdańskiem. Na dobrej wierze i zaufaniu wzajemnym oparty był zawsze ten stosunek, a jeżeli były chwilowe nieporozumienia, to więcej było zawsze obustronnych dowodów przyjaźni, szacunku i zrozumienia własnych interesów.

Nie wątpimy też ani na chwilę, że tak samo będzie w przyszłości, że Gdańsk odnowi śluby swoje z Polską z wolnej i nieprzymuszonej woli, w poczuciu i zrozumieniu wszystkich korzyści, które na niego z tytułu godności i roli polskiego portu spłyną.

Nie wątpimy, że to miasto, od czasu oderwania swojego od Polski obumierające, w ostatnich dziesięcioleciach niemal umarłe zupełnie, będące już tylko pomnikiem swojej dawnej przeszłości, teraz w szybkim tempie zacznie odżywać, nabierać rumieńców i sił, rozrastać się na sposób nowoczesny i odzyskiwać czas stracony.

Dopomożemy mu do tego. Dopomożemy wspólnym wysiłkiem całego narodu, który ani jednego dnia nie straci, ani jednej godziny nie zaśpi, póki nie zbuduje odpowiadającej potrzebom morza floty handlowej i nie zapewni polskiej fladze poszanowania na wszystkich morzach i u wszystkich wybrzeży.

Straż nasza w Gdańsku musi być czujna i świadoma, że ze strony niemieckiej dzisiaj i później wszystko uczynione będzie, aby spokojne życie miasta zamącić, aby wzniecać w nim sztuczne nienawiści i wołać na cały świat o krzywdach i ucisku, jakiego doznawać tam będzie ludność niemiecka.

Zbyt dobrze znamy metody pruskie, zbyt świeżo mamy jeszcze w pamięci nasze wczoraj, abyśmy mogli o tym nie pamiętać.

Z chwilą więc, kiedy długo oczekiwane dwie pierwsze dywizje gen. Hallera wylądują w Gdańsku, kiedy wojsko polskie, opromienione chwałą walki u boku swoich zachodnich sprzymierzeńców na polach Francji, obejmie w swoje posiadanie port gdański i zaciągnie pierwsze warty w mieście, salutując białe orły, które tam jeszcze przetrwały, z tą chwilą uczynione być musi wszystko, niezbędne do utrzymania ładu i porządku.

Wierna tradycjom Najjaśniejszej Wielkiej Rzeczypospolitej, która panowała tam nie siłą, ale

miłością, nie gwałtem, ale uznaniem i poszanowaniem prawa, i nasza obecna Rzeczypospolita ludowa pójdzie z pewnością tym samym torem ku jasnemu i wyraźnemu celowi takiej inkorporacji i takiego zespolenia Gdańska z Polską, aby po raz drugi nie powtórzyła się już tragedja końca XVIII-go wieku.

Stało się zadość naszym marzeniom. Najśmielsze nasze pragnienia zostały urzeczywistnione. Polska wolna, zjednoczona, z dostępem do morza jest już realną zdobyczą pokolenia obecnego, które uważać się może za najszczęśliwsze ze wszystkich „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu".

Stoimy u wrót wielkiego naszego jutra dziejowego. A bramą tryumfalną, przez którą wychodzimy z domu niewoli na szeroki świat, jest Gdańsk, „miasto niegdyś nasze" i dziś „znowu nasze".

Pokłońmyż mu się nisko i pozdrówmy go pozdrowieniem, które wyrywa się z piersi miljonów polaków, przejętych do głębi duszy radością z odzyskanego skarbu.

Niech żyje Gdańsk!

Eugenjusz Michaelis, generał-porucznik.

MIECZ DAMOKLESA.

W społeczeństwie polskim zaznaczyło się w ciągu paru ostatnich tygodni, coraz to rosnące podniecenie z powodu zbliżającego się rozwiązania sprawy Gdańska; czytamy przecie codziennie, rzeczowe artykuły w tej kwestji, słyszymy o szeregu uchwał różnych instytucji społecznych o zwrócenie nam Gdańska; z drugiej strony, niemcy czynią największe wysiłki, by nam portu tego nie dać, lub przynajmniej uczynić to w formie najmniej dla nas dogodnej.

Rzeczywiście, posiadanie Gdańska jest dla nas *koniecznością* panstwową; bez tego *jedynego* portu polskiego, istnienie Polski będzie zagrożone nie tylko pod względem ekonomicznym ale i wojskowym. Znajdujemy się w wyjątkowo niefortunnym położeniu w stosunku do sąsiednich mocarstw; otaczają nas przeważnie duże, średnie i małe „bratnie narody słowiańskie", przychylność których, poznaliśmy od wieków na własnej skórze aż za dobrze; sekundują im dzielnie sąsiedzi zachodni — potomkowie krzyżaków; tylko w jednym zakątku granic, znalazł się sąsiad życzliwy nie w nawiasie — Rumunja, ale jest ona niestety słabą i jeszcze przez długie lata nie będzie posiadała jako sojusznik siły realnej; musimy zatym polegać wyłącznie na sobie, być przygotowanymi do obrony ziemi ojczystej na wszystkie strony.

Kończąca się wojna dała nam jaskrawy przykład, co znaczy przy obecnych armjach miljonowych i rozwoju techniki wojennej blokada państwa.

Niemcy stopniowo były izolowane przez koalicję, i prędko poczuły pomimo doskonałego przygotowania, fatalne skutki izolacji przymusowej; na razie zresztą, pozostały im lufciki — państwa neutralne, którymi doręczono im za olbrzymie pieniądze kontrabandę wojenną, pozostawała wolna droga na wschód do Azji Mniejszej, ale stopniowo lufciki poczęły się zamykać, a Turcja przestała być terenem eksploatacyjnym.

Dzięki sprężystej organizacji, rozwojowi przemysłu krajowego, i szczęśliwym operacjom wojennym na wschodzie, potrafiły Niemcy przez cztery lata pokonywać trudności aprowizacyjne i techniczne, wyczerpywały się jednak coraz bardziej i wątpić należy, czy przetrzymały by piąty rok wojny, gdyby Foch nie uprzedził rozwiązania o kilka miesięcy orężem. Stąd jasna jest konieczność państwowa — dla skutecznej obrony należy koniecznie zaspakajać wszystkie potrzeby wojenne w kraju.

Daleka jest jednak Polska od tego ideału; byliśmy dotychczas krajem przeważnie rolniczym o słabo rozwiniętym przemyśle, który zresztą obecnie przecie nie istnieje, skazani zatem jesteśmy jeszcze na długie lata, do zaspakajania znacznej części naszych potrzeb po za granicami kraju; szczególniej tyczy się to techniki wojskowej, gdyż nie posiadaliśmy dotychczas, ani jednego poważnego zakładu tego rodzaju.

Będą zatym szły zapasy wojenne w czasie pokoju od sprzymierzeńców naszych do Polski przez Gdańsk i Wisłę, będą jeszcze bardziej napływały, gdy wybuchnie wojna; jasnym jest zatym, że silne oparcie obrony kraju o ten port, jest conditio sine qua non bezpieczeństwa państwa.

Musi zatym Gdańsk należeć do Polski niepodzielnie, winien zatym uzyskać warunki istnienia

G D A Ń S K.



Długi pomost nad Motławą z wieżą Kafarową.

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego.

G D A Ń S K.



Ulica Iopengasse, w głębi kościół P. Marji.

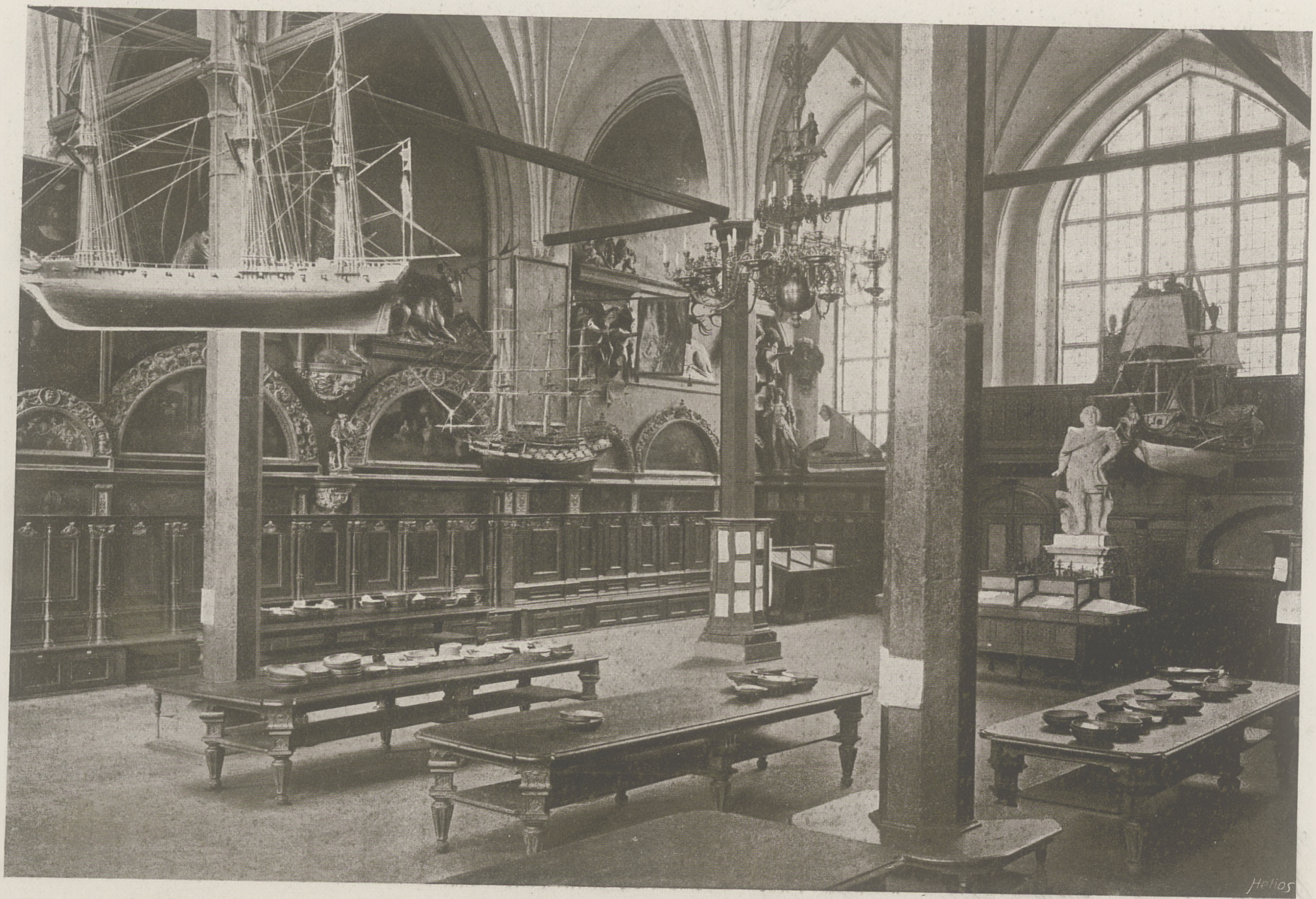
Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego.

G D A Ń S K.



Ulica Panieńska (Frauengasse).

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego.



Wnętrze Artushofu (giełdy zbożowej).

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego.

zapewniające mu bezpieczeństwo od inwazji niemieckiej, *musi* dolna Wisła posiadać takie same bezpieczeństwo; polemiczne załatwienie tych kwestji, będzie dla nas stałą groźbą, istnym mieczem Damoklesa, który spaść może na nasze głowy, w chwili najkrytyczniejszej dla istnienia Polski.

Nie zadowolni nas zatym wąska szyja łącząca kraj z morzem i drobny szmat wybrzeża; taka szyja, może być przez wroga z łatwością ucięta, a skrawek zatoki nie przytuli bezpiecznie naszej floty.

Koniecznością strategiczną, jest posiadanie na zachód i wschód od Gdańska obszernego pasa wybrzeża morskiego, ogólnej długości przeszło 200 klm., by artylerja niemiecka, stojąc na swych rubieżach, nie mogła zniszczyć nam floty zgromadzonej w zatoce gdańskiej.

Drugą koniecznością jest niepodzielne władanie ujściem Wisły, a szczególnie wschodnim rękawem jej delty — Nogatem, najbardziej spławnym i urządzonym wraz z Elblągiem i jego warsztatami okrętowymi.

Pisma ostatnie donoszą radośnie, że jakoby zapadła uchwała konferencji kongresowej o ustąpieniu Polsce Gdańska z 70 klm. wybrzeża i z skrawków Pomorza oraz Prus Wschodnich; *Elbląg leżący w ujściu Nogatu ma pozostać przy niemcach.*

Ta wieść nie napawa mnie bynajmniej radością: z chwilą wybuchu wojny, będą mogły działa niemieckie z Leborga zniszczyć naszą flotę zgromadzoną, a żegluga na Wiśle Nogatem i zatoka fryska zostanie sparaliżowaną.

Jeżeli takie rozwiązanie nastąpiło, czeka nas ogromna praca połączona z olbrzymim nakładem środków materjalnych, w celu zabezpieczenia posiadania Gdańska, za pomocą sztucznych środków techniki wojennej.

Ignacy Grabowski.

PŁUCA POLSKI.

Nakoniec szerokie warstwy polskie wszystkich trzech zaborów doszły do stanowczego zrozumienia, że bez posiadania portu Gdańskiego niepodległość Polski byłaby czczym pozorem. Intrygi Niemców i międzynarodowych socjalistów są w znacznej mierze już ubezwładnione głównie przez Komitet Narodowy w Paryżu, przez mądrą i patrjotyczną postawę Poznańczyków i przez realny interes polityczny, jaki państwa Ententy mają w utworzeniu wielkiej niepodległej Polski. Albowiem bez oddechu morskiego, bez płuc, obieg, że tak powiem, krwi ekonomicznej byłby zatamowany a Polska narażona na nędzny suchotniczy żywot w zamkniętym uśpieniu.

Jedyny argument, jaki Prusacy wystawiają przeciwko powróceniu Gdańska Polsce jest ten, że samo miasto zamieszkuje większość ludności niemieckiej. Niewątpliwie tak jest. Ale równie niewątpliwe, tylko że chowane troskliwie pod Orłem jest to, że ci Niemcy Gdańscy od niepamiętnych czasów nietylko byli najlepszymi obywatelami Rzeczypospolitej, ale czynnie, dzielnie i ofiarnie bronili się zawsze od zaborczości krzyżackiej. Gdańsk jest najwymowniejszem świadectwem, do jakiego stopnia wolnościowy ustrój Polski był potęgą kulturalną i asymilacyjną. Już w ostatnich smutnych czasach XVIII stulecia, znękany i obezwładniony rząd w Warszawie skłonny był oddać Gdańsk Prusakom a ci Niemcy, kupcy i rzemieślnicy, patrycjat i lud bronili się do ostatka od nieproszonych niby—pobratymców. Gdańszczanie z wielostuletniej historji wiedzieli, że Orzeł Biały poręczał ich wolności, szczęście i dobrobyt, a Czarny Orzeł odbiera im wolność i świetność, a majestatyczne życie handlowe pokryje kirem żałoby. Ttak się stało. Wraz z przejściem do państwa Pruskiego historja Gdańska się zakończyła. Miasto zatraciło indywidualność, stając się ogniskiem hakatystyczno-urzędniczym, jak setki innych upadłego Bürgerthum'u. Jest faktem w dziejach niezmiernie ciekawym ta nienawiść niemców Gdańskich do Prusaków. Co prawda „rycerze krzyża" rzetelnie na nią pracowali.

W czasach od Bolesława Chrobrego do Łokietka odbywały się nieustannie pokojowe zaślubiny Polski piastowskiej z Baltykiem i Gdańskiem. Łokietka po trzykroć przyjmowało hołdowniczo i gościnnie czcigodne miasto, które „żyło" z Polską i rozumiało wartość tego stosunku.

W ciemną noc listopadową r. 1308 napadem zbójeckim Krzyżacy owładnęli miastem, sprawiając okropną rzeź takim samym systemem, jak stosowali w ostatniej wojnie w zajętej Belgji i częściach Francji. Charakter narodów nie zmienia się. Zdobycie Gdańska było początkiem potę-

gi Zakonu. Dopiero w rok potem Wielki Mistrz Krzyżacki, który dotychczas zamieszkiwał w Wenecji, przeniósł się na stałą rezydencję do Malborga. Rozpoczęły się na dobre rajzy napastnicze, tępienie Prusaków i Litwinów oraz perjodyczne plądrowanie kresów Polskich.

Na wieść o pogromie Grunwaldzkim gdańszczanie natychmiast i radośnie stawili się w obozie Jagiełły. Przedwcześnie... Komtur von Planen powrócił, zaprosił na ucztę burmistrzów Letarkowa, Hechta i radcę Grossa i... zamordował ich. Stary kronikarz opisuje skargi Anny Grossówny: „Bogu się skarżę na wysokościach niebieskich za tę okrutną przemoc i bezprawie, jakie stało się mnie, niewieście biednej i dzieciom moim małym. wbrew Bogu i prawu wszelkiemu. Wyzbyłam ojcu i małżonka i mienia i prawa, ja i dzieci moje sieroty, bez wszelakiej winy, ani wyroku. Ty, Boże Wszechmocny, miejże zmiłowanie i karę należną za bezprawie tak wielkie".

Kara spadła po latach stupięćdziesięciu. Podczas wojny pruskiej za Kazimierza Jagiellończyka gdańszczanie powstali natychmiast, wzięli szturmem zamek krzyżacki i zrównali go z ziemią. W ciągu wojny trzynastoletniej współdziałali krwią i pieniędzmi z Rzeczpospolitą i razem z naszym rycerstwem zdobyli Malborg i rozbili pod Puckiem ostatnie siły krzyżackie. W r. 1457 przybył do Gdańska król Kazimierz. Miasto urządziło mu tryumf, dało królowi złoto, srebro i kosztowności na opatrunek skarbu. Król obdarował miasto słynnym zasadniczym przywilejem autonomji t. zw. Priwilegium Casimirienum.

Odtąd wolny Gdańsk z wolną Rzeczpospolitą Polską żył w ciągu lat trzystupięćdziesięciu w ścisłym i szczęśliwym dlań związku państwowym. Jeżeli w tym małżeństwie zdarzały się rozterki, zawsze kończyły się one porozumieniem i Gdańsk nie szukał nigdy oparcia w jakichkolwiek układach z obcym mocarstwem. Przeciwnie we wszystkich wojnach Rzeczypospolitej Gdańsk stał patrjotycznie przy prawej władzy i stał czynnie, nie odmawiając ani krwi swych dzieci, ani swoich dukatów i talarów. Miał zaszczytne miano: „admirała Polski", a bandera gdańska, dwa krzyże białe okryte koroną polską, w polu czerwonym, żeglowała po dalekich morzach.

Po pierwszym rozbiorze Polski ku Gdańskowi zbliżała się katastrofa. Fryderyk II patrzał na Gdańsk, jak krogulec na upatrzonego zająca. A gdy nie skutkowały ani namowy „jednoplemieńca" i „współprotestanta", gdy zawistna mu Rosja nie dozwalała mu na otwarty czyn gwałtu, pragnąc zachować łakomy kąsek dla samej siebie, gnębił handel gdański cłami i szykanami na Wiśle.

Dopiero następca „szatana" Europy Fryderyk Wilhelm II zagarnął łup na zasadzie konjunktur międzynarodowych, które właśnie w chwili obecnej powinny by być ogłoszone tłustym drukiem na pamiątkę dyplomatycznego arcyłajdactwa.

Traktat drugiego rozbioru Polski, ułożony w r. 1823 w Petersburgu głosił:

„Król pruski obowiązuje się wspólnie z cesarzem rzymskim (t. j. austrjackim) *uczestniczyć w wojnie przeciwko buntownikom francuskim i nie zawierać z nimi odrębnego pokoju, ani rozejmu. Zaś jako odszkodowanie za koszty tej wojny król pruski obejmie w posiadanie ziemie, miasta i powiaty (wielkopolski), jako też miasto Gdańsk z jego terytorjum".* (W książce S. Askenazego „Gdańsk a Polska").

Za najazd wspólny na Francję Prusaków, Austrjaków i Moskali Gdańsk dostał się w posiadanie Prus. Sprawiedliwość i logika dziejów żąda, aby zwycięska Francja zwróciła Polsce to nasze zwięzłe i patrjotyczne miasto.

Na wieść o zajęciu przez Prusaków Torunia w lutym 1793 r. w Gdańsku wzburzone tłumy śpiewały Marsyliankę. Pięść krzyżacka nie liczyła się z niczym. W marcu jenerał Raumer podszedł pod mury Gdańska. Do początków kwietnia uzbrojony lud ogniem z armat odpowiadał na żądania kapitulacji. Wreszcie poddanie się nastąpić musiało — przy ponurym milczeniu i łamaniu broni przez walczących. W taki sposób odbyło się przyłączenie Gdańska do „Ojczyzny" niemieckiej. Wielu wyniosło się z miasta na zawsze. Między innymi rodzice znakomitego filozofa niemieckiego Schopenhauera, którego matka Ioanna, rodowita Niemka, pozostawiła potomności takie oskarżenie:

„Król pruski napadł jak wampir na moje nieszczęsne, skazane na zagładę miasto rodzinne; wysysał z niego soki żywotne, przez lata całe, aż do zupełnego wyczerpania". Sam zaś Shopenhauer, naturalny dziedzic tej tradycji napisał w swych „Poralipomenach" zdumiewające proroctwo: „z tych idei (prusko-heglowskich), propagowanych w szkole i w rządzie, wylęgną się potwory które świat przerażą". Dzieła najgienialniejszego i dla mnie jedynego wielkiego myśliciela Niemiec były systematycznie i świadomie bojkotowane. Ale zbliża się ku prawdzie.

DO POLSKIEGO MORZA...

O morze, morze, polskie morze,
perłowa harfo naszej ziemi,
w wód bursztynowych rozhoworze
moc i potęga nam się plemi!...

Wpatrz się i wsłuchaj w bulgot fali,
w dumną prastarą pieśń Bałtyku,
jak młotem szczęścia pierś mu wali,
jak brzeg mu wtórzy echem krzyku,
a wicher z hymnem słońca bieży
po czuby Tatr i Białowieży...
Przez czerwie obce, czerwie wraże!...

Jako lewjatan fale porze
bandera polska, tnąc przestworze,
a Gdańsk sędziwy dzierży straże —
nie sen li to i nie miraże?...

. . . .

. . . .

Zaiste, wielki-ś, wielki-ś, Boże!

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI.

Jan Jacyna, generał-podporucznik.

KILKA UWAG O MARYNARCE POLSKIEJ.

Przez tak długi okres niewoli marzeniem każdego polaka było zmartwychwstanie zjednoczonej, wielkiej Polski. Razem z naszymi wieszczami przodkowie nasi i my ufaliśmy:

„Że grób ten pęknie, co stoi wśród świata
„Przyparty ręką olbrzymiego kata".

Ale, o ile dla każdego myślącego polaka większość wytycznych pracy przy odbudowie państwowości polskiej, były zrozumiałe i jasne, i dla większości jednolite, o tyle jeden z koniecznych warunków normalnej odbudowy Państwa nie był zupełnie należycie wyczuty i zrozumiany, a mianowicie konieczność jaknajrychlejszego stworzenia marynarki polskiej.

Bez dostępu do morza, bez narodowej marynarki, niemożliwy jest nietylko ekonomiczny, ale nawet i odpowiedni kulturalny rozkwit kraju. Bez dostępu do morza organizm państwowy jest złożony nienormalnie, poniekąd ułomnie i taki organizm nie może działać prawidłowo.

Ale o jaką marynarkę chodzi? Czy tylko o handlową, czy jednocześnie o bojową? Na to może być tylko jedna odpowiedź, że i o jedną i o drugą. Na razie w tym krótkim szkicu nie chcę przesądzać całokształtu tego doniosłego mechanizmu państwowego, nie będę probował dawać wskazówek, jaką flotę bojową musielibyśmy stworzyć niezwłocznie.

Przy podziale tonażu bojowego b. Austro-Węgier, Polsce (ewentualnie Galicji) będzie przysługiwało prawo do pewnej ilości tysięcy ton okrętów wojennych.

Pozatym prawdopodobnie otrzymamy pewną ilość okrętów, znajdujących się w zatoce Puckiej, w warsztatach okrętowych w Gdańsku i Elblągu (Schickau).

O ile cały ten inwentarz, będzie mógł w ten lub inny sposób odrazu zużytkowany, to już kwestja fachowa, nie dająca się rozstrzygnąć w tym szkicu; chodzi mi o wskazanie, że kwestje te w obecnej chwili nietylko nie powinny, ale i nie mogą być na razie rozstrzygane decydująco, bo dzisiaj, żaden najpoważniejszy autorytet, nie weźmie na siebie odpowiedzialności za decyzję, czy też w przyszłości będą nadal budować „dreadnaugty", czy też dominować będą łodzie podwodne i hydroplany.

Żadna z gałęzi techniki, nie ulega tak szybkim i gruntownym zmianom, jak technika wojskowa. Przez ostatnich lat 20, co pięć lat wydawałem kurs artylerji, i jeżeli porównać moją ostatnią pracę wydaną w 1915 roku z pracą roku 1895, to widać, że zmieniłem prawie wszystko: rodzaje prochu, materjały wybuchowe, systemy armat, pocisków, lawet, aparatów pomocniczych, taktykę, artylerję, regulaminy etc. A je-

żeliby wypadło wydać nowy kurs w roku obecnym, to znowu byłaby duża ilość zmian we wszystkich gałęziach wiedzy technicznej. Z wielkiej ilości faktów i przykładów przytoczę najcharakterystyczniejsze. Lat temu 30, w epoce moich studjów nad artylerją, ogromne wrażenie sprawiła wiadomość o wynalezieniu „nowej" naówczas „nadarmaty" o przekroju 17¾ cala, (tak że w lufie armaty mogło się zmieścić dziecko), ważącej 100 tonn (6200 pudów). Po 15 latach wypadło mi zwiedzać arsenał artyleryjski w Spezzii, i widziałem te olbrzymy, złożone na ziemi jako już niepotrzebne, przeżyte narzędzia małej mocy i siły; byłem na tym okręcie, skąd je wzięto („Re d'Italia") i widziałem tam nowe armaty — i może się to niefachowcowi wydać paradoksem — mniejsze i znacznie lżejsze, bo tylko wagi 65 tonn, ale rzucające pociski na dalszą metę i mające znacznie większą moc balistyczną, bo technika dała lepszy metal i dla samej armaty i dla pocisków, i zastosowany został inny mocniejszy proch.

A wojna Rosyjsko-Japońska i wojna ostatnia, dały takie jaskrawe przykłady, kiedy największe pancerniki, z dobrą artylerją, ginęły (po 45 minutach, jak to było pod Cusimą), zalane gradem pocisków. A budowa tych okrętów kosztowała miljardy i trwała długie lata.

Czym jest urządzenie fabryk i doków do budowy takich okrętów, wiem dosyć dobrze, bo przez 16 lat byłem członkiem zarządu takich właśnie fabryk broni i pancerzy. I nie dawniej jak 8 lat temu, na czele komisji technicznej, zwiedziłem przeszło 20 takich fabryk europejskich (Krupp, Winers, Armstrong, Creusot i inne) w sprawie instalacji budowy armat-olbrzymów dla dreadnaugtów.

Marynarka polska musi zmartwychwstać i rozpocząć swe życie natychmiast. Moc jej narazie musi zależeć nie od ilości tonnażu, łodzi podwodnych, armat etc., lecz od odpowiedniego składu ludzi idejowych, fachowych, rozmiłowanych w swoim zawodzie, wtedy rozumie się samo przez się, że zjawi się i technika.

Tylko ten naród ma przyszłość przed sobą, który ma szkoły, więc, żeby mieć marynarkę polską, musimy zaraz, nie zwlekając, przystąpić do wyszkolenia zastępu marynarzy, i to nietylko szkolnego, teoretycznego, książkowego, lecz również życiowego i praktycznego.

Jeszcze w tym roku, i to już za kilka miesięcy, musi być zwołana młodzież i wysłana na specjalnym okręcie — na razie niekoniecznie nawet wojskowym, na pełne morze, na kilkomiesięczną żeglugę. I muszą być, pomimo ogólnego planu, jaknajrychlej opracowane instrukcje, programy praktyczne, terminologja, podręczniki — mające na razie na celu żeglugę handlową — bo życie nie czeka, tego materjału nie mamy, i otrzymamy najmniej, a to jest bardzo pilne i nagłe.

Polacy naogół mało dotychczas byli obeznani z morzem, i nie poznali go jeszcze należycie, a więc nie zdążyli go jeszcze pokochać. Ale naród, który ma we krwi tyle cech bojowych, tyle rycerskiego i szlachetnego zapału, który jest najlepszym na całej kuli ziemskiej żołnierzem, napewno wprędce stworzy i najlepszych na świecie marynarzy. Bo morze to emblemat mocy, odwagi, poświęcenia, szlachetności, czynu, porywającej pracy...

Samo przez się rozumie się, że ogromnie dużo zależeć będzie od pierwszych kierowników, od zbudowania fundamentów. Rozchody na razie będą znaczne, na to oczy zamykać nie można, lecz nie powinno się patrzeć na to, jak na wywydatek, jak na stratę. Ten, kto kupuje najlepsze, najcenniejsze nasiona i zasiewa je, nie rujnuje kraju, lecz właśnie go wzbogaca. Nie będę się dobijał do otwartych drzwi i dowodził ekonomicznego znaczenia handlu morskiego dla kraju. Wiele dziesiątków lat temu, Gdańsk (wówczas jeszcze polski) miał roczny wywóz tylko samego zboża na 20 miljonów talarów — a dzisiaj Gdańsk upośledzony na rzecz Szczecina i Kilonji, jest trzeciorzędnym portem, z obrotem rocznym tylko około 4 miljonów marek (w 1899 r.). Obecnie odległości dla handlu wyliczają się nie podług odległości w kilometrach, lecz podług ceny przewozu (wysokości frachtu). Gdańsk z handlowego punktu widzenia, może być bliżej New-Yorku niż Berlina, Kalkutty niż Monachjum, i to fakt, bo w ostatnich latach fracht 100 kg. z Gdańska do New-Yorku kosztował 2 mr., a do Berlina 5 mk. To też, dlatego aby zbliżyć New-York z Gdańskiem trzeba mieć flotę, i dlatego jaknajprędzej wykształcić należy polskich marynarzy, a o ile to nastąpi, znajdą się zastępy i dla marynarki wojskowej.

Będę się czuł bardzo szczęśliwym, jeżeli kwestja ta, w moim przekonaniu tak doniosła i pilna, znajdzie posłuch i poparcie.

SYRENY.

Na Bałtyku czarnej głębi
Księżyc kreśli złoty rys,
Pjana się na falach kłębi
Jakby srebrny rój gołębi,
Co na fale z nieba prysł.

A syreny w długim rzędzie
Wsparły się o zieleń fal,
Smętne, giętkie, jak łabędzie
I czekają na orędzie,
Patrząc tęskno w siną dal.

Aż wśród amarantu fali
I szelestu białych kit
Tu przypędzą z sinej dali
Polscy jeźdźcy, tak zuchwali,
Jak słowiański stary myt.

I odpędzą ci ułani
Syren tęsknych smutku mgły,
Bo obudzą je z otchłani
Pozdrowieniem od ich Pani,
Co w Warszawskim herbie śpi.

KRZYSZTOF RADZIWIŁŁ.

Od brzegu — do brzegu.

Z fali — na falę — łódź rybacka płynie,
Z fali — na falę — gnana wichrów mocą...
Czyli do brzegu, bezpieczna, zawinie —
I u przystani żagle załopocą?...

Słońce już ściele złoto swe na fale —
I toń, purpurą, krasi o zachodzie,
A łódź — w nieznane gnana wichrem dale —
Głęboką smugę znaczy wciąż na wodzie...

Srebrną topielą płynie w blasku zorzy,
Wieczornych godzin kochanicy słońca...
Hej, noc szafiry na purpurę łoży,
Wśród słanych tęczą — tajnych dróg bez końca...

Mirjadem gwiaździc patrzy w głąb tajemną —
Mirjadem gwiaździc pada w łono fali —
Jeno na łodzi niema gwiazd — i ciemno —
I dalej płynie łódź — i coraz dalej...

Z fali — na falę — gnana w dal zawieją —
Płynie łódź wątła, prując głębie w biegu,
I tylko jeden promień lśni nadzieją —
Że kiedyś stanie u innego brzegu...

WALENTY ZIELIŃSKI.

Stanisław Wecki, major sztabu generalnego.

Słów kilka o znaczeniu sił morskich.

W dobie obecnej przeżywamy uroczystą chwilę, kiedy spełniają się marzenia dziadów naszych, chwilę gdy koło historji skruszyło mur, odgradzający nas od Zachodu i Polska wyszła na trakt, wiodący ku rynkom całego świata.

Wreszcie mamy przed sobą wolny dostęp do morza, a więc do bezpośrednich stosunków z państwami obcych półkuli.

Wobec nadzwyczajnego rozwoju przemysłu— państwa potrzebują w olbrzymich ilościach tak zwanych surogatów, czy też materjałów masowych. Do liczby tych ostatnich należą—bawełna, zboże, drzewo, kruszce i minerały. Przewóz tych materjałów opłaca się dzięki wielkim masom, jakie załadowuje współczesny transatlantycki parowiec, o pojemności 15 do 20 tysięcy tonn.

Żeby zaś mieć pewność, że flota handlowa nie zostanie zagarniętą przez jakiegoś chciwego sąsiada, państwo zmuszone jest stworzyć gwarancję, w postaci floty bojowej. Okręty tej floty, zawijając do cudzoziemskich portów, opiekują się własnymi handlowymi okrętami i wzbudzają należyty szacunek dla poddanych swego państwa, potęgując go aż do uprzejmości, przez kaliber armat, wprowadzonego do portu dreadnaugta.

Nie będę nużył czytelnika opisem przeróżnych naddreadnaugtów i dreadnaugtów, potężnych okrętów linjowych, lekkich i ciężkich krążowników, torpedowców i przeciwtorpedowców — tej morskiej kawalerji, wreszcie łódek podwodnych, które jak skorpjony, choć niewidocznie, lecz śmiertelnie kąsają. Nie będę wyliczał całego szeregu okrętów pomocniczych, transportowców,

trallerów, czyli wyławiaczy min i innych, wreszcie — całej masy wynalazków techniki współczesnej, które znalazły zastosowanie na okręcie wojennym, gdyż zbyt wiele zajęło by to miejsca.

Nie będę również rozwijał zadań floty wojennej, gdyż każdy, kto czytał komunikaty morskie ma pewne pojęcie o korsarstwie krążowników, o blokadzie, o działalności łodzi podwodnych i t. d. Odrazu zatrzymam się na akcji sił morskich wspólnie z armią lądową.

W czasie wojny obecnej, gdy fronty stron wojujących oparły sie o brzegi morskie, upadł taki skuteczny manewr armji lądowej, jakim było oskrzydlenie, czy też obejście flanków.

Gdyby koalicja nie miała przewagi na morzu, flota państw centralnych zrobiła by wiele przykrych niespodzianek dobrze obmyślonymi desantami. Bo gdy armje zmagają się na froncie, rzucają do boju nieraz ostatnie rezerwy, w chwili takiej, zjawianie się na tyłach silnego nieprzyjacielskiego oddziału, byłoby w skutkach nieobliczalne. Panika wsród instytucji tyłowych, przerwa w dostawach na front — byłyby rezultatem takiego wypadu.

A teraz, wyobraźmy sobie drugą ewentualność, a mianowicie, że desant spotkał przeważające siły i „został zepchnięty do morza". Na pozór groźne to określenie, wcale nie jest tak niebezpieczne dla desantu. Bo cóż to jest dla niego morze? W przeciwstawieniu do każdego innego oddziału, dla którego morze przedstawia się jako pułapka, dla desantu jest zbawieniem, gdyż w rzeczy samej jest bazą, czyli podstawą operacji. Wszak w pobliżu brzegu stoją okręty z magazynami prowjantu i amunicji, a w ostateczności pod osłoną ognia potężnej morskiej artylerji, desant spokojnie może się wycofać z opresji i wrócić na pokłady transportowców, oczekujących za linją bojowych okrętów.

O ile państwo napadnięte niema dość silnej floty, żeby nie dopuścić do desantu, w takim razie musi zatracać miljony na budowę morskich fortec i nadbrzeżnych baterji. Oczywiście, że w takim razie, inicjatywa pozostanie w ręku posiadającego przewagę na morzu.

Wreszcie porównam dostawy środków bojowych drogą morską i lądową. W czasie prowadzenia operacji na lądzie, może zajść potrzeba koncetracji większych sił w miejscowości ze słabo rozwiniętą siecią kolejową. W takim wypadku trzeba przeprowadzić nowe linje, a na to oprócz wielkiego nakładu funduszów i sił, potrzeba wiele drogiego czasu i armje operujące zawsze będą przywiązane do linji komunikacyjnych, a właściwie — do najważniejszej kategorji z nich, mianowicie — do kolei. A w rezultacie i ta linja komunikacyjna nie będzie zupełnie pewną, gdyż tor i mosty kolejowe mogą być łatwo zepsute przez tajnych agentów, czy też przez oddziały partyzanckie. Ochrona zaś kolei wymaga wielkiej ilości żołnierzy.

Zupełnie co innego dzieje się na morzu. Prawie w tej samej chwili, gdy zapadnie decyzja naczelnego dowództwa, flota może ruszać w wytkniętym kierunku. Nie trzeba torów kolejowych, ani tysięcy wagonów, ani wart na częściach toru, najbardziej nadających się do zniszczenia. Dość jednego olbrzyma morskiego, aby dźwignąć zapasy, do wyżywienia nawet znacznego oddziału, przeznaczonego do desantu.

Jakie korzyści daje morze, a właściwie panowanie na nim, wyczerpująco wykaże historja europejskiej wojny, a już w chwili obecnej z całą pewnością możemy powiedzieć, że przewaga sił morskich ententy doprowadziła do ruiny mocarstw centralnych.

Reasumując tych kilka słów, chcę podkreślić fakt, że niemniejsze znaczenie dla Polski wogóle, a dla polskich sił zbrojnych — w szczególe będzie miało morze. A jedyny możliwy do niego dostęp odzyskaliśmy razem z polskim Gdańskiem, który będzie stanowił bazę nie tylko dla floty handlowej, lecz i dla naszych sił morskich.



Kościół P. Marji. Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego.



W zatoce gdańskiej. Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego.

Ci, którzy przez Gdańsk do Polski powrócą.



Wojska polskie we Francji. Generał Gorand w towarzystwie członków Komitetu Narodowego w Paryżu R. Dmowskiego i F. Fronczaka rozdaje odznaki polskiemu pułkowi.

Od specjalnego naszego korespondenta.



Szkoła podoficerska wojsk p. we Francji w miejscowości Quintin (Cite du Nord).

Od specjalnego naszego korespondenta.

Kazimierz Porębski, Kontr-admirał.

NA DOBIE.

Lada dzień może przynieść wiadomość o zapadnięciu ostatecznej uchwały kongresu pokojowego, uznającej odwieczne prawa Polski do dzielnicy nadmorskiej i całego biegu Wisły ze wszystkimi odnogami jej delty.

Żyjemy więc w przededniu objęcia przez Rzeczpospolitą, suwerennej władzy nad wybrzeżem i terytorjalnymi wodami Bałtyku w granicach przedrozbiorowych, o ile ku krzywdzie naszej takowe nie ulegną uszczupleniu, przez wyłączenie Elbląga i części zatoki Ryskiej, o czem pogłoski obiegły prasę.

Wobec aktualności sprawy, wskazanym jest rozejrzeć się w warunkach, które istnieją obecnie i wywrzeć mogą znaczny wpływ na przebieg akcji Rządu Polskiego, przy zajęciu Pomorza, oraz zaważą na całokształcie przyszłego układu polityki morskiej w zakresie zadań obrony kraju i zagadnień natury ogólno gospodarczej. Mamy wystąpić na tym polu jako nowicjusze bez doświadczenia, nie rozporządzamy narazie wystarczającymi siłami fachowymi a jeszcze mniej bogaci w materjalne zasoby techniczne, spotkamy się odrazu z licznymi przeszkodami charakteru ekonomicznego, ułatwiającymi przejawy obcej woli.

Pozatym, musimy liczyć się z kontrolą jaką roztoczą nad naszą działalnością przedstawiciele mocarstw sprzymierzonych, którzy będą przez wrogo do nas usposobione odłamy ludności niemieckiej, niechybnie starannie i tendencyjnie informowani o każdym błędzie popełnionym przez Władze Polskie.

Wszystkie wymienione wyżej okoliczności, aczkolwiek nie są do usunięcia w krótkim czasie, nie powinny jednak nas zrażać, lecz przeciwnie służyć bodźczem do ich zwalczenia lub do unieszkodliwienia, oraz do prędszego wyzwolenia się z pod obcych wpływów i opieki chociażby i życzliwej.

Zbytecznym zdaje się udowadniać, że czynnikiem stanowiącym o powodzeniu danego Narodu w walce na każdym polu, jest zdolność jego obywatela, do nabycia potrzebnej wiedzy i fachowego wykształcenia.

Wychodząc z tego założenia należy uznać, że najżywotniejszą potrzebą momentu staje się troska o przygotowanie kontygensu wykształconych i fachowo wyszkolonych marynarzy i inżynierów morskich. Kraj nie posiada odpowiednich uczelni; na isniejącej w Gdańsku politechnice brakuje katedr nauk specjalnie morskich, jak również specjalnych szkół morskich wyższej i średniej; przejdzie dłuższy czas, nim powstaną te szkoły i katedry w politechnice z wykładowym językiem polskim.

Z powyższych względów koniecznym jest, nie zwlekając, skierować pewną liczbę ochotników z młodzieży do uczelni obcokrajowych, najlepiej angielskich, jakiemi są np. Royal Naral Academy w Greenwich, Royal Naral College w Dartmouthcie i do szkół handlowej marynarki w Hull i w Sruthampton. Oczywiście że kandydaci powinni posiadać odpowiednie kfalifikacje i przyjąć pewne zobowiązanie przed Rządem. Można przypuszczać, że udałoby się uzyskać zgodę władz angielskich na przyjęcie do wymienionych zakładów kilkudziesięciu młodych ludzi, i na repartycję ich po przesłuchaniu kursu teoretycznego, dla praktyki na okręty floty wojennej, handlowej oraz do warsztatów budowy statków i mechanizmów.

Tylko w ten sposób, równolegle z organizowaniem uczelni morskich w kraju, można uzyskać dobrany personel fachowy, tak niezbędny dla normalnego przyszłego rozwoju ojczystej marynarki i pokrewnych jej gałęzi techniki morskiej.

Odzyskanie posterunku na Baltyku, obowiązuje współczesne pokolenia, by nie zaniedbały żadnych wysiłków w kierunku jego wzmocnienia pod wszystkimi względami, w szeregu których dominujące znaczenie będzie miał dobór odpowiednich sił intelektualnych.

Inżynier Witold Hubert, porucznik mar.

ZARYS DZIEJÓW MARYNARKI POLSKIEJ.

O dziejach wojsk naszych, poszczególnych rodzajach broni, wojnach, jakieśmy toczyli, oraz pojedyńczych bitwach mamy sporo napisane. Brakuje natomiast historji, chociażby pobieżnej, naszej marynarki wojennej. Co więcej, mało kto o niej wie, a przecież ona istniała i w miarę sił oddawała Ojczyźnie usługi. Dziś, gdy mają się spełnić marzenia nasze o własnym wybrzeżu morskim, warto tymbardziej wspomnieć o tych czasach, kiedy bandera polska powiewała na Bałtyku, i o tych ludziach, którzy jej wiernie służyli.

Pierwszy zwrócił uwagę na morze Zygmunt August w czasie wojny, jaką wiódł w Inflantach ze Szwecją i Rosją. Spostrzegł on odrazu, że przeciwnik miał ciągły dowóz przez morze i żeby wojnę wygrać, trzeba ten dowóz przeciąć, a do tego niezbędna własna flota. Początkowo zwrócił się król do Gdańska, żądając wyekwipowania 12 okrętów wojennych, każden przynajmniej o 30 działach. Gdańszczanie, którym snuły się ambitne myśli o rzeczypospolitej kupieckiej — Wenecji Północy — i widząc, że król mając flotę, będzie mieć i dominium maris — panowanie nad morzem, odmówili. Jako powód przytaczali, że nie są w stanie przerobić statków kupieckich na okręty wojenne, i, by odmowę osłodzić, wyrazili gotowość pożyczenia na ten cel 100 tysięcy talarów. Wówczas Zygmunt August wydał w 1557 roku list przypowiedni niejakiemu Tomaszowi Sierpinkowi na wyekwipowanie 3 okrętów ochotniczych. Był to zawiązek marynarki królewskiej. Eskadra otrzymała rozkaz przejmowania Ładunków do Narwy, przyczym, wrazie zatrzymania statku 0,9 ładunku otrzymywała osada okrętu królewskiego, a 0,1 należała do króla. Były to warunki, stosowane zazwyczaj w ówczesnej wojnie kaperskiej. Wojna szła tępo, na wiosnę 1563 roku wojska polskie ustąpiły z Rewla, Parnawy i Połocka. Sukursa nieprzyjacielskie, przywożone na statkach cudzoziemskich wzmagały się, czemu, nawiasem mówiąc, pomagali sami kupcy gdańscy. Zygmunt August nawoływał do stworzenia floty, lecz nie znajdował posłuchu. W tymże 1563 roku wydał znów patent Figenowowi na statki ochotnicze, nazywające się *„Lew“* i *„Gryf“*, te skutecznie ścigały kontrabandzistów. Komendę naczelną sprawował wciąż Tomasz Sierpinek, mianowany admirałem królewskim; ekwipował zaś okręty kasztelan gdański Jan Kostka. Między dowódcami statków mamy: Ottona Nanynkesa, Wukasowicza czy Wąsowicza, Hansa Nerkera. Nazywano owych marynarzy „frajbiterami“ (praedatores). Jako podstawę operacyjną miała eskadra Gdańsk, gdzie w porcie została utworzona stacja strażnicza, a potym, gdy mieszkańcy ciągle zanosili skargi na marynarzy królewskich, przeniesiono całą flotę w 1567 roku do Pucka. Składała się owa flota podówczas z 12-15 okrętów i czyniła wstręty nieprzyjacielowi pod Rewlem i Narwą. Podówczas zaszedł wypadek krwawego zajścia między nią a Gdańskiem. Miasto niechętnie patrzyło się na siłę morską królewską i skorzystawszy z błahego powodu (napadu na wozy przez kilku marynarzy) targnęło się na nią: 11 frajbiterów ścięto, a głowy ich zatknięto na palach przy *wysokiej bramie*. Komisarze królewscy Konarski i Klefeld, będący dla łagodzenia zatargów między flotą i magistratem, protestowali, ale bezskutecznie. Nie dopuszczano nawet komisji rządowej z księdzem biskupem włocławskim Karnkowskim na czele. Sprawę załatwiono na sejmie w 1568 roku, gdzie rada miejska poniosła zasłużoną karę: 5 jej przedstawicieli zostało osadzonych w więzieniu. Ważnym było utrwalenie prawa, że władanie morzem — dominium maris — należy do króla. Prawo to było ogłoszone w *Statutach Karnkowskiego* i przyjęte przez Gdańsk w 1570 roku. Na rok przedtym poniosła marynarka polska porażkę od eskadry duńskiej i straciła 9 okrętów. Rozluźniło się bowiem przymierze, zawarte między Zygmuntem Augustem, Danją i Lubeką przeciwko Szwecji, a Danja stawała się sojuszniczką Rosji, będącej w ciągłej wojnie z Polską. Mimo to eskadra, jak świadczy list królewski do Chodkiewicza, stała w 1570 roku pod Rewlem. Atoli wkrótce została ona rozbita poraz wtóry pod Helą. Zygmunt August nazwał tę bitwę zniszczeniem swojej floty i w instrukcjach sejmowych zalecał, by przyszły sejm uchwalił utrzymanie marynarki kosztem skarbu państwowego. Szczątki jednak jakieś frajbiterów były jeszcze w 1572 roku, bo zabroniono im wypływać z portu podczas układów z Danją. W tym roku umarł ostatni z Jagiellonów, lecz nie poszła w zapomnienie jego myśl o utworzeniu polskiej floty na polskim morzu, bo zaraz w pacta'ch conwenta'ch dla Henryka Walezjusza znalazł się artykuł o utworzeniu i utrzymaniu marynarki na Bałtyku (1573). Krótkie rządy Henryka stanęły na przeszkodzie w wykonaniu tego artykułu, a Stefan Batory, zajęty wojną czysto lądową, nie myślał o morzu. W czasie uśmierzenia buntu gdańskiego w 1577 roku oddał mu usługi starosta z Pucka Ernest Weyher, komendant półtoratysiącznego garnizonu puckiej twierdzy, mający tam swoje statki strażnicze. Zagarnęły one 2 okręty duńskie, naładowane kontrabandą dla gdańszczan. 200 wozów zdobycznych wjechało do Pucka. Było wówczas 6 kapitanów królewskich, którzy krążyli po *zalewie wiślanym i zatoce gdańskiej*, ujeli oni do 60-ciu statków, ale ani o kapitanach, ani o ich okrętach niczego nam nie zostawiła historja. Sprawa utworzenia a właściwie podtrzymania marynarki królewskiej znów wypłynęła za Zygmunta II. Już na koronację swoją do Szwecji pojechał król na polskich okrętach. Dochowały się ich nazwy: *„Łabędź“*, *„Niedźwiedź“*, *„Wilk“*, *„Lipska Nawa“* i *„Fortuna“*. Podczas pierwszej wojny szwedzkiej (1600-1611) kampanja się toczyła w Inflantach, i nic prawie nie mamy do zanotowania z działań na morzu. Jednak owo prawie, jest godne uwagi: Jan Karol Chodkiewicz, hetman wielki litewski, który objął był komendę nad wojskiem królewskim po zgonie Jana Zamojskiego, ciągnął na odsiecz zagrożonej przez hrabiego Mansfelda Rydze. Pod Szalcem stała wówczas flota szwedzka, blokująca wybrzeża i posiłkująca armję lądową. Chodkiewicz postanowił ją odpędzić. W Parnawie zdobył on 2 szwedzkie okręty wojenne i trochę łodzi („farbatami“ zwą je ówczesne opisy), oraz dokupił parę statków handlowych od anglików i holendrów. Osad dostarczyły chorągwie litewskie. Z tą zaimprowizowaną flotyllą uderzył zwy-

cięsca z pod Kircholmu na eskadrę nieprzyjacielską. Było to na wiosnę 1609 r. Szwedzi mając 2 wielkie okręty spalone, cofneli się, a w rezultacie hrabia Mansfeld był zmuszony cofnąć się do Rygi. Bardziej czynny udział przyjmowała marynarka królewska podczas drugiej wojny szwedzkiej (1617-1629), jaką prowadził Zygmunt III z Gustawem Adolfem. Kampanja toczyła się na dwóch terenach: w Inflantach i w Prusach Królewskich. Flota przyjmowała udział czynny tylko koło pruskich wybrzeży. Nie mogły przeszkodzić 4 okręty strażnicze w wylądowaniu 15 tysięcznej armji szwedzkiej pod Piławą (1626) i nie probowały walczyć z 80 okrętami Gustawa. Zagarnęli też podówczas szwedzi Puck i Helę. Stację pucką przeniesiono do Gdańska, a okręty królewskie swym ogniem działowym pomogły Koniecpolskiemu do zdobycia Pucka z powrotem, co nastąpiło dopiero w przyszłym 1627 roku. Flota mimo to stacjonowała w Gdańsku, i pierwsza wypatrzyła eskadrę szwedzką, płynącą ku Piławie. Składała się ona wtedy z 3 okrętów i jednej szkuty o 6 działach, w ciągu paru miesięcy urosła ona do liczby 9 statkow. Komendę sprawował admirał Arend Dickmann, czy też Cypelmann (prefectus regiarum navium), wiadome też są nazwiska trzech komendantów okrętowych: Witt, More i Magnus. Flota owa musiała ucierać się z eskadrą szwedzką, blokującą Gdańsk. Wtedy też w listopadzie 1627 roku uderzył Dickman na szwedów. Natarcie polskie było tak gwałtowne, że flagmanski okręt szwedzki dostał się do niewoli. Zginął przytym admirał Gustawa Adolfa Niclas Sternskiöld, ale też Dickmann zwycięstwo przypłacił życiem. Drugi okręt szwedzki wysadził się w powietrze. Jeńcy w liczbie 66 byli obecni na pogrzebie obu admirałów. W odwet za poniesioną porażkę Gustaw Adolf podczas kampanji 1628 r. wysłał pod Gdańsk 33 okręty. Eskadra królewska krążyła między *Latarnią* a Gdańskiem. Wyprawa szwedzka celu nie osiągnęła, bo flota polska schroniła się pod ochronę baterji gdańskiej, zginęły tylko 2 okręty od kul działowych, dawanych przez szwedów z brzegu. Podczas ciągłych negocjacji politycznych cesarz Ferdynand II zdołał nakłonić króla Zygmunta, by eskadra polska połączyła się z cesarską dla wspólnej walki ze szwedami. Pod Wismarem nastąpiło nieszczęśliwe spotkanie i cała nasza marynarka zginęła. Okręty potonęły lub poszły w niewolę, przepadło 120 dział, moc ludzi i rynsztunku. Sądzone jednak było odrodzić się marynarce za Władysława IV. Dotychczas flota była traktowana dorywczo, myślano o niej wtedy, kiedy toczyła się wojna. Król Władysław patrzył na rzecz inaczej. Uważał on, że Koronie marynarka jest koniecznie potrzebną i tak niezbędną, jak wojska lądowe. Powołał on więc w 1635 roku do życia *Komisję Morską*, na czele której stanęli Zygmunt baron Guldenstern i Gerard hr. Denhoff, komisarze generalni wojenni. Komisja owa zajmowała się wyekwipowaniem floty, miała nadzór nad portem w Pucku i innymi warowniami. A właśnie zostały założone przez króla porty nadmorskie: Kazimierzów (gdzie dziś wieś Kusfeld) i Władysławów (tam, gdzie dziś Hałupy). Hela podówczas nie była półwyspem, lecz wyspą, miała przerwy, przez które nieprzyjaciel mógł łatwo dostać się do zatoki puckiej. Teraz przerwy owe były pod ogniem baterji wyżej wspomnianych warowni. Fortyfikowano też Redutę Szperlingową nad Wisłą. Czynnym był wszędzie inżynier królewski Jan Plajtner oraz pułkownik Eljasz Arciszewski, brat znanego admirała w służbie holenderskiej, a późniejszego generała artylerji koronnej Krzysztofa. Król sam wglądał we wszystko osobiście. By flotę utrzymać w stanie gotowości, potrzebne były środki, tych dostarczyły cła morskie, przykład dali szwedzi podczas swego postoju w Prusach: każdy statek, zawijający do portu, przez nich zajęty, musiał opłacać cło. Po skończeniu wojny cło zostało utrzymane, i utworzono specjalną komisję celną, złożoną z Jerzego Ossolińskiego, Opata Denhoffa, Jerzego Heffela oraz Abrachama, Arnsta i Izaaka Spiryngów. Sejm 1637 roku ustawy celne zatwierdził, i zaczęto pobierać cło w ilości $3^1/_2$%. Szczególniej sprężyście działała tu rodzina Spiryngów rodem z Delftu. Okręty królewskie stanęły pod Gdańskiem i Piławą, i żaden statek kupiecki przemknać się nie zdołał. Sarkał na to Gdańsk, sarkali cudzoziemcy. Danja wysłała nawet w 1637 roku swoją eskadrę, która porwała strażnicze okręty polskie, lecz musiała zwrócić takowe w dwa lata później.

Marynarka więc stanęła na pewnych nogach i rozwijała się powoli. Lecz umarł król Władysław IV, nastąpiły czasy Jana Kazimierza i Potop. W odmęcie jego zginęła i marynarka królewska.

Pozostaję jeszcze wspomnieć, jakie były ówczesne bandery polskie. Wizerunki ich zachowały się w atlasach bander z XVIII wieku; podają one 3 rodzaje flag:

1) Orła białego w czerwonym polu, jako banderę narodową.
2) Obnażoną do łokcia prawą rękę z mieczem, ręka zgięta pod prostym kątem, pole czerwone godło białe, jako bandera królewsko-polska.
3) Biała z niebieskim krzyżem św. Andrzeja, mająca orła białego w czerwonym polu w górnym rogu przy drzewcu.

Z polaków, którzy na obczyźnie we flotach służyli, znanym był Jan z Kolna w wieku XV. Żył on za czasów Kazimierza Jagielończyka i dosłużył się admiralskiej szarży w służbie duńskiej. W czasie kampanji morskich dopłynął przed Kolumbem do Ameryki i zwiedził brzegi Labradoru.

Znanym też był i ceniony w XVIII wieku Krzysztof z Arciszewa Arciszewski, admirał w służbie holenderskiej, wsławiony czynami wojennymi w Brazylji. Na cześć jego został wybity w Haadze medal. Wrócił on był do kraju i został mianowany generałem artylerji koronnej przez Władysława IV, do którego pisał: „Uczyłem się rzemiosła rycerskiego tak, jakom mógł, i stąd służyłem wiernie, gdzie mi się trafiło".

Wreszcie podczas ostatniego powstania 1863 roku wyłoniła się myśl sformowania floty polskiej. Mianowicie książę Władysław Czartoryski zakupił dwa statki, „Samson" w Konstantynopolu i „Princess" w Newcastle i zaczął je uzbrajać. Była utworzona *Agencja Główna* organizacji sił polskich na morzu, mająca siedzibę w Paryżu. Czynny udział przyjmowali oficer marynarki francuskiej Magnan i rosyjskiej kapitan lejtenant Władysław Zbyszewski. Ten ostatni wypłynął nawet na „Princess", którą przechrzczono na „Kilińskiego", ale został zaaresztowany przez władze hiszpańskie w Maladze. Były wydane instrukcje szczegółowe o siłach morskich, ale sprawa się rozbiła w związku z brakiem środków i dogorywaniem powstania.

TOAST NA CZEŚĆ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
WYGŁOSZONY NA UCZCIE DOWBORCZYKÓW.

Niema na ziemiach świata takiego zakątka,
Gdzieby gwiazdą nie lśniła polskiej krwi pamiątka,
Niema takiego kraju na przestworzach świata,
Gdzieby w słońce nie biła polska myśl skrzydlata,
Myśl, co wolności pragnie swej i cudzej razem,
A walczy o nią duchem i walczy żelazem!

Wyście szli tak, jak wasze dziady i pradziady,
Znacząc świeżą krwią polską stare ojców ślady
Z miłością, która wznosi bohaterskie łona,
Prawe syny olbrzymów z hufców Napoliona,
Potomkowie rycerzy z Włoch i z San-Domingo,
Z mazurkiem Dąbrowskiego, z poświęcaną Klingą
Szliście z bitwy na bitwę i z męki na mękę,
Za chleb mając nadzieję, a za moc — piosenkę.
I każda śmierć kamrata, każda własna blizna,
Krzyczała Wam na alarm: Ojczyzna! Ojczyzna!

Jak niegdyś, jak przed laty i dawniej, przed wieki,
Brnęliście w mroźnych zaspach w obczyźnie dalekiej,
Spadkobiercy tych mężnych, którym obce klęski,
Którzy brali Witebski, Połocki, Smoleński,
Wkraczali w mury Moskwy i z Kremlinu szczytów
Wznosili sztandar z orłem pod słońce błękitów.

Żołnierze! Wyście czuli, wyście czuć musieli,
Że myśmy byli z Wami! Zbawców i mścicieli,
Widzieliśmy w tych próbach, co z nawałą wschodu
Walczyły o zwycięstwo dla jutra narodu,
Co na wschód i na zachód strażujące zbrojnie
I z niemcem i z moskalem w świętej trwały wojnie.

Dziś, wróceni ojczyźnie, znów jesteście z nami,
Dziś jeden sztandar polski powiewa nad wami,
I wiąże w uścisk jeden po rycersku szczytny,
I tamtych z pod Bobrujska i tych z pod Rokitny,
I jeszcze owych braci z pod Arros, z Argonnów,
Co stwierdzili żołnierskim sakramentem zgonów
Związek z siostrzaną Francją i w ostatnim tchnieniu
Ojczyznę wyzwoloną widzieli w marzeniu.

Cześć i pokłon poległym! Na ich cichym grobie
Legenda nowej Polski upodoba sobie
I gniazdo tam założy, dzwoniące od pieśni,
Cześć i pokłon żyjącym! W was się ucieleśni
Sen pokoleń! Wy, polscy żołnierze ofiarni,
Z pod kamieni omszonych, z pod mogilnej darni
Wywiedziecie na jasność Ojczyznę kochaną,
Po tysiąckroć szczęśliwi, że Wam było dano
Spełnić to, czym pierś polska wciąż od wieków bije,
Niech żyje wojsko polskie! Niech żyje! Niech żyje!...

ARTUR OPPMAN (OR-OT).

Uczta Dowborczyków 11 marca r. b. w rocznicę zakończenia zwycięskich walk z bolszewikami.



Grupa uczestników zebrania w dniu 11 marca, na czele z Ministrem Spraw Wojskowych generałem-porucznikiem Leśniewskim (w środku po prawej stronie) i generałem-porucznikiem Karnickim (obok, po lewej) w b. I-ym Pol. Korpusie pomocnikiem dowódcy korpusu generała-porucznika Dowbora-Muśnickiego. Ducha, jaki panował na zebraniu, charakteryzują wyjątki z przemówień: (Fot. wyk. St. Brzozowski).

Generał-porucznik Karnicki: „Rok upływa od chwili gdy w ciężkich, krwawych i uporczywych bojach wyparliśmy do dawnych granic Rzeczypospolitej hordy bolszewickie. Wszyscy spełnili swój obowiązek, lecz ci co go spełnili najgoręcej, bo krew swoją i życie dali w ofierze, leżą dziś pod bobrujskim kopcem, uwieńczonym cierniową koroną powstańczego krzyża. Koledzy, cześć poległym!"

Pułkownik Przeździecki: „My, Dowborczycy, jesteśmy jak ta oliwa rozmieszana w szklance wody, lecz gdy się woda w końcu ustoi, oliwa wówczas na wierzch wypłynie..."

Pułkownik Rządkowski: „Pierwsze polskie formacje wojskowe wystąpiły przeciw odwiecznemu wrogowi Polski—niemcom, na wiosnę 1915 roku. Był to tak zwany „Puławski Polski Legjon", który zapoczątkował „Brygadę Strzelców Polskich", rozwiniętą później w „Polską Dywizję Strzelecką", ta zaś ostatnia weszła w skład Korpusu generała Dowbora Muśnickiego, jako I-sza dywizja".

B. prezes Naczelnego Polskiego Komitetu, Władysław Raczkiewicz: „Ciężkie były pierwsze chwile formacji polskich na wschodzie, duch żołnierza przemógł jednak wszelkie trudności i co lepsi z naszych wydzielili się z wojsk rosyjskich. Walcząc zwycięsko na kresach Rzeczypospolitej Polskiej z hordami bolszewickiej Rosji, wśród warunków niesłychanie trudnych, I Korpus Polski, jak również i II stając do bitwy pod Kaniowem, złożyły świadectwo gorącego umiłowania Ojczyzny, wierności sprawie narodowej, gotowości na wszelkie poświęcenie w walce o niepodległość Polski".

Poseł A. de Rosset: „Należy o tym zawsze pamiętać, że *żołnierz* odpowiada tylko za swoje zachowanie się na froncie bojowym, zaś za wskazanie frontu odpowiada wyłącznie *polityk*".

Major Szulborski: „My, żołnierze polacy na wschodzie, rozumieliśmy, że w jedności naszej siła Polski, to też wydzieliwszy się z wojsk rosyjskich rządziliśmy się i rządzimy się nadal zasadą: jeden za wszystkich i wszyscy za jednego".

Porucznik Zieliński: „Marzeniem naszym było: Jedna, jednolita, zespolona, mocna armja polska — bez różnic! Bo my wszyscy synowie Polski równi jesteśmy wobec Ojczyzny i jednakową ofiarę krwi na ołtarzu obowiązku żołnierskiego dla Niej składamy".

Ks. dziekan A. Niewiarowski: „Wierzyłem w moc ducha żołnierza polskiego i zawodu nie doznałem, a przemarsz 3-ej dywizji zaświadczył o tym i światu i Polsce".

Gustaw Olechowski: „Pełniąc służbę wojskową pod sztandarami polskimi przekonałem się, że służba ta nie jest zwykłym obowiązkiem, lecz najwyższą rozkoszą..."

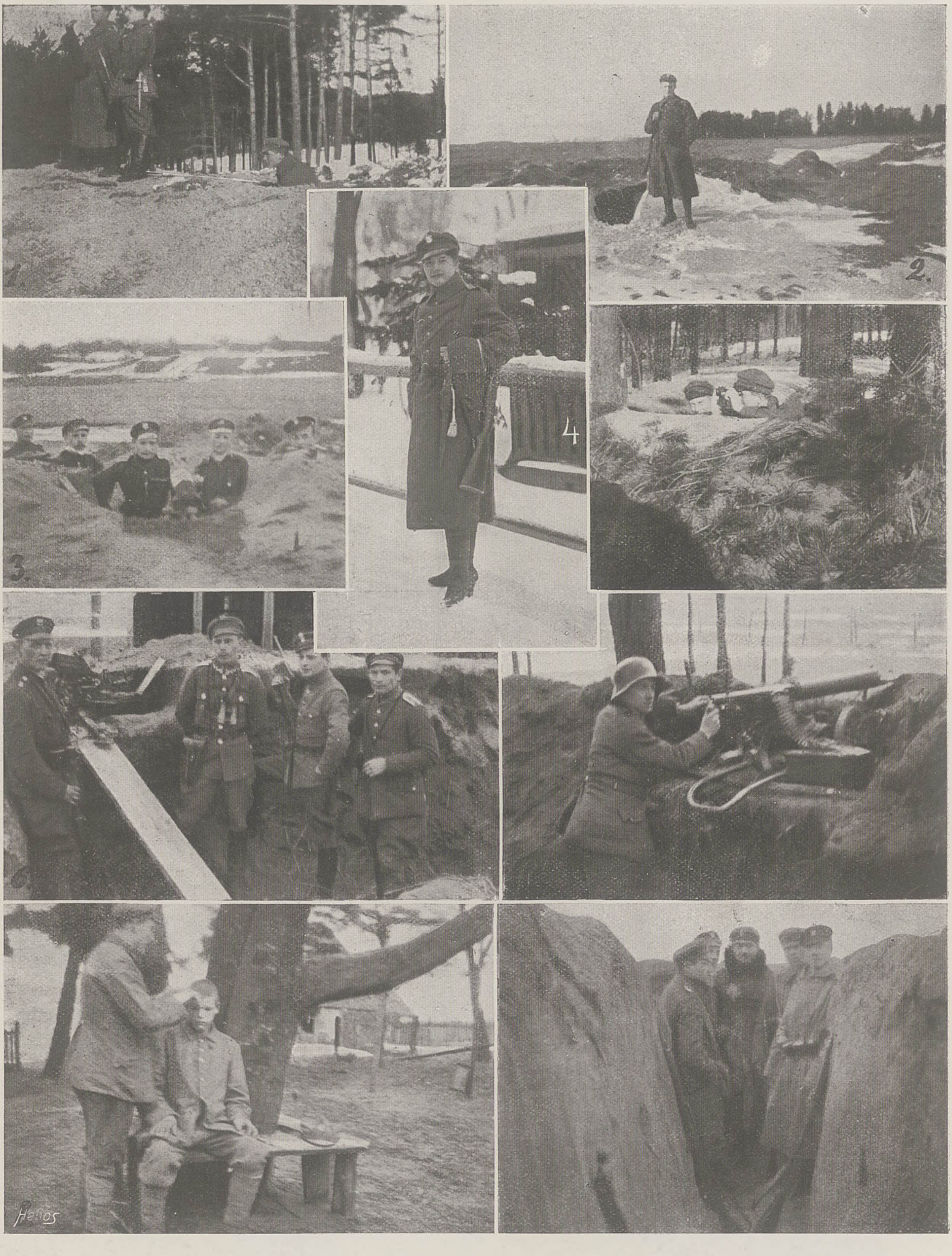
Ignacy Grabowski: „Generał Dowbor Muśnicki, odrzuciwszy wymaganie bolszewików co do wprowadzenia Komitetów do szeregów polskich, ocalił honor żołnierza polskiego i tradycję naszej kultury. Obecne wypadki polityczne sprawdziły szlachetną trafność jego intuicji".

Zdzisław Dębicki: „Pomiędzy waszym a naszym zawodem jest duże powinowactwo — i wy i my stoimy na wysuniętych naprzód placówkach, i wy i my powołani jesteśmy do obrony Ojczyzny, i wy i my mamy jedno hasło czuwania. Na waszych i na naszych czatowniach jest jeden tylko nakaz wiernej aż do ostatka służby Polsce. Szablą czy piórem, byle Jej honor, całość Jej granic materjalnych i duchowych nie były naruszone!"

Porucznik Liebich: „Były I-szy Korpus Polski walczy dziś na wszystkich frontach i nawet daleko poza Ojczyzną bohaterowie z tego Korpusu bronią w walce z wrogiem naszego prawa do niepodległości".

Poseł S. Sołtyk: „W wigilię demobilizacji wrzała w Korpusie robota przygotowawcza do walki z niemcami. Były wydane odnośne rozkazy. Dopiero słowa listu Rady Regencyjnej, że dowódca Korpusu nie może się tylko kierować względami na własny Korpus, lecz winien baczyć i na interes całego narodu, a konflikt z niemcami sprowadziłby nieobliczalne skutki dla kraju, — przeważył szalę i demobilizacja została podpisana. Żołnierz-dowódca, generał Dowbor Muśnicki, który nieraz chodząc do ataku na czele żołnierzy z karabinem w ręku, zaglądał śmierci w oczy,—na pożegnalnej defiladzie Korpusu, widząc po raz ostatni przechodzące koło niego oddziały, łkał..."

Z FRONTU LWOWSKIEGO.



1) Oddział wywiadowczy na posterunku. 2) Przy wejściu do okopu. 3) Karabin maszynowy na czatach. 4) Legjonistka na posterunku. 5) Wywiadowcy. 6) W zdobytym okopie ukraińskim. 7) Kulomiotacz przy pracy. 8) Wykorzystanie zawieszenia broni w celach hygjeny. 9) Chwila wypoczynku w okopie. (Od spec. naszego koresp.).

Gustaw Olechowski.

KIEDY GDAŃSK BĘDZIE NASZ?

Uznanie komisji, a nawet konferencji pokojowej, że Gdańsk ma należeć do Polski— nie jest jeszcze naszym posiadaniem Gdańska, lecz dopiero — *prawem* posiadania.

Spodziewać się należy, że lądowanie naszych wojsk z Zachodu pod wodzą generała Hallera — będzie stanowiło pierwszą i niedwuznaczną zresztą pieczęć, dla tego aktu uznania praw naszych do Gdańska.

I jeżeli wypadki rozwiną się pod szczęśliwą dla nas gwiazdą, to zajęcie przez przybywające z Francji wojska polskie linją Gdańsk — Toruń, może położyć istotnie podwaliny pod panowanie nasze w Gdańsku, czysto militarne.

Rząd nasz winien jednak być przygotowanym na to, że Niemcy, bądź jako państwo, bądź jako ludność miejscowa — gdańska — porwana przez hakatystów — może zdobyć się na krok ostatni nie tyle skuteczny, ile hałaśliwy, co bardzo leży w charakterze niemieckim, jak to się w ciągu wojny liczne razy ad oculos znać dało.

Koalicja daleko, a niemcy blisko i nikt nam tego — upieczonego już wprawdzie — gołąbka do gąbki nie włoży.

Tego aktu dokonać musimy sami.

Przypuszczać należy, że wojskowe dowództwo nasze, połączy tu wysiłki miejscowe, poznańskich wojsk i spodziewanych braci naszych zwycięsców z Zachodu, aby Gdańsk i Pomorze posiąść. Ale i to jeszcze będzie tylko porsenio de jure, nie de facto.

Wiadomo, że na bagnecie oprzeć się można, ale usiąść trudno.

Posiąść istotnie Gdańsk — znaczyć będzie położyć fundamenty pod naszą eksploatację Gdańska. Akcję tą, na szeroką skalę pomyślaną — musi przedsiębrać samo społeczeństwo na rządzie się tylko opierając.

Przedewszystkim należy wysłać do Gdańska niezwłocznie—dwie delegacje— jedną polityczną, drugą — kupiecką. Pierwsza z nich będzie miała za zadanie wejść w najściślejszy kontrakt z istniejącymi tam organizacjami polskimi, ściślej kaszubskimi, a o ile wiem ze zjazdów młodokaszubów z przed wojny — posiadają one bardzo dzielne jednostki z pośród inteligencji zawodowej i duchowieństwa, i z nimi łącznie, wypracować plan jaknajskuteczniejszej infiltracji polskiej na Pomorze nasze i programowej polonizacji tych ośrodków kaszubskich, które z polskością nie dość są jeszcze zżyte.

Drugim wielkim zadaniem delegacji politycznej, będzie wejść odrazu w kontakt z umiarkowanymi żywiołami niemieckimi, z ośrodkami tych niegdyś polaków, którzy ulegli powierzchownemu zniemczeniu, a którzy dziś bezwarunkowo szukać będą dróg powrotu „na Ojczyzny łono". Ten element w Gdańsku jest bardzo liczny i na nim w najbliższej przyszłości oprzeć się pewno będzie można. Trzeba się też spodziewać, że sfery czysto kupieckie Gdańska niemieckiego, szybko zdadzą sobie sprawę, że przynależność do Polski jest ich wygraną w wielkim niemieckim pogromie i w tym trzeba ich gruntownie uświadomić, za pomocą szeregu rzeczowych konferencji i odczytów w języku niemieckim, co znów będzie miała za zadanie spełnić delegacja kupiecka.

Sprawa tonażu, żeglugi, towarzystw transportowych, ubezpieczeniowych — wszystkie te pytania będą w najbliższym czasie już aktualnymi dla gdańszczanina — kupca i tu musi on się spotkać odrazu ze zrozumieniem, z kompetencją i z najwyższą życzliwością naszą.

W najbliższym również czasie należy przewidywać fakt, że wielu niemców — przybyszów w Gdańsku, ex-urzędników, lub wogóle mieszkańców pochodzenia nie miejscowego — nie będzie chciało się pogodzić z nowym stanem rzeczy. Ci będą się wyzbywali posiadłości swoich. I ten ruch obejmie pewno nietylko Gdańsk, ale i Oliwę, i Copoty i całe wybrzeże.

Należałoby w tym kierunku pchnąć inicjatywę kapitalistów naszych, by nabywali posiadłości po usuwających się niemcach, co bardzo szybko mogłoby poprawić znacznie nasz stan posiadania w tym kraju.

Dopiero zespół tych czynników wziętych razem, może nam zapewnić istotne posiadanie Gdańska, nie zaś nominalne.

GDAŃSK*).

Blizką już jest chwila, gdy z portu Gdańska, wypłynie pierwsza Bandera Polska, powiewając wesoło nad szarymi wodami Bałtyku. Blizką jest chwila, gdy Gdańsk jak przed laty, stanie się ośrodkiem polskiego handlu zamiennego, powracając do tej wydatnej roli w życiu Rzeczypospolitej, jaką odegrywał przez długie wieki swego współżycia z narodem polskim. Tradycje tego zgodnego pożycia, tradycje tych mocnych węzłów zadzierzgniętych przez historję — odżyją w całej pełni, ku obupólnej radości, zarówno Gdańska jak i Polski.

A tradycje te sięgają daleko w przeszłość i o nich wypadałoby teraz sobie przypomnieć.

Gdańsk w najdawniejszych swych początkach osada - miasto nadmorskie — jak powiada o nim historyk polski Szymon Askenazy w swej znakomitej książce p. t. „Gdańsk i Polska“,—powstało z tuziemczej rybackiej ludności prasłowiańskiej, z wczesnym niechybnie dopływem krwi polskiej. Od najdawniejszych czasów było w bezpośrednich z Polską stosunkach. Pod władzą słowiańskich książąt pomorskich rozrastało się stopniowo, a przeobrażało się też dzięki wprowadzonemu przez nich, zwłaszcza w ciągu XIII wieku, pracowitemu osadnictwu niemieckiemu. Po wygaśnięciu pod koniec tego wieku, książąt gdańsko-pomorskich, niebawym, na przełomie XIII a XIV stulecia, z „uniesieniem“ hołdowniczym witał Gdańsk, jako prawego pana, i po trzykroć gościł u siebie Władysława Łokietka, przybywającego dla położenia ręki na Pomorzu i uśmierzenia krzywdzących kraj rozterek.

Od niepamiętnych również czasów, szybko wyrastające z osady rybackiej, ruchliwe i przedsiębiorcze miasto handlowało z Polską i z Polski żyło. A w książętach i panach polskich znajdował Gdańsk zawsze dostawców i odbiorców dobrych, skrupulatnych, pewnych. Znajdował „opiekę prawną rychłą, troskliwie czuwającą nad interesem kupców obcych“.

W początkach jednak rozkwitu miasta, w zaraniu XIV wieku spadła na nie żelazna pięść krzyżackiego Zakonu. Drapieżni bracia zakonni zdobyli miasto podstępnym morderczym napadem. Wycięto część ludności, precz wygnano niedobitków, zburzono i z ziemią zrównano spokojne siedziby. Od owej chwili dostaje się Gdańsk w przewlekłą malborską niewolę. Na dopełnionej na nim straszliwej egzykucji najwięcej ucierpiała pierwotna ludność kaszubsko-polska. Wypędzona w błotniste okolice podmiejskie, odtąd na coraz niższy gospodarczo i społecznie była spychana szczebel, nędzniona, niemczona, tępiona, ale mimo wszystko nie dająca się wygubić.

Półtora blizko wieku musiał wytrzymać Gdańsk pod twardą władzą krzyżacką, pod mieczem zakonnym. Nie dziwota też, że odgłos wielkiego zwycięstwa Polski nad Zakonem pod Grunwaldem radośnie powitany był przez Gdańszczan, jako błogosławiona zapowiedź wyzwolenia z pod krzyżackiego jarzma.

Kiedy stany pruskie wypowiedziały wojnę Zakonowi, odrazu w pierwszym szeregu pojawili się Gdańszczanie, chowający w sercu pamięć tylu krzywd okrutnych.

W wojnie Trzynastoletniej nie żałowali ani krwi ani mienia, byle dopomódz królowi polskiemu w doszczętnym zmiażdżeniu potęgi krzyżackiej. Dzielnie uczestniczyli przy wzięciu Malborga, jak świadczy dziś jeszcze obraz, przechowany w Artushofie gdańskim i stare pod nim rymy. Kiedy po raz pierwszy do Gdańska zjechał Kazimierz Jagiellończyk w roku 1457, wyzwolone miasto witało go tryumfalnie jak zbawcę. Otrzymali za to od króla Kazimierza obszerną autonomję wewnętrzną, rozległe prawa handlowe, niektóre poręki wprost udzielne. Zyskali własną moc prawodawczą i jurysdykcję, własne prawo mennicze, własne bezpośrednie traktowanie z obcymi państwami, koronę w herbie miasta, czerwony wosk w burmistrzowskiej pieczęci. Słowem, wraz z przynależnością do Polski, zyskali nieoszacowane prawa miasta wolnego i niezawodne poręki świetnego na przyszłość rozwoju.

Szczęśliwy ten związek Gdańska z Polską ostatecznie został uświęcony w traktacie pokojowym toruńskim w roku 1466. Bandera Gdańska, dwa krzyże białe, okryte koroną polską, w polu czerwonym powiewała odtąd na Bałtyku. Szybko rozwinął się handel gdański z Holandją, Portugalją, Hiszpanją, Francją i Anglją a nawet Turcją. Szły przez Gdańsk do Polski wyroby przemysłu angielskiego, głównie sukna, zaś do Anglji szły zboże, mąka oraz drzewo polskie. Szły z Francji wina, oliwa, jedwabie — zaś do Francji płótna

*) Szkic historyczny, osnuty na podstawie książki Sz. Askenazego p. t. „Gdańsk a Polska“.

polskie i zboże. Jeden tylko Amsterdam mógł równać się podówczas z polskim Gdańskiem, jako ogniskiem wszechświatowego handlu zbożowego.

„Więc jeśli się dobrze z nas mają Gdańszczanie — słusznie opinjował szlachcic polski — i że per commercia nasze bogacieją, toćby wyrodnymi byli błaznami żeby mieli o odmianie Pana przemyśliwać“. Oni też nie myśleli o czymś podobnym. Przeciwnie. Podczas wojny szwedzkiej blokowani przez Gustawa Adolfa (1626—1629), nie dali się gdańszczanie wziąć na lep czułym przemówieniom wielkiego chorążego protestantyzmu. Głusi zarówno na jego kuszenia i postrachy, tęgo dotrzymywali mu pola i poważnej udzielili mu odprawy.

W wielkiej wojnie północnej (1655—1660) dzielne miasto nie zachwiało się ani na chwilę przed sztuką oblężniczą Karola Gustawa. Jest to jedne z najpiękniejszych kart dziejów gdańskich, gdy pełni otuchy gdańszczanie choć otoczeni przez nieprzyjaciela walili mu nad uchem na wiwat z armat na wałach, i z muszkietów na rynku, na pierwszą wieść radosną o powrocie prawego monarchy Jana Kazimierza.

Za następnego panowania gościł Gdańsk przez czas dłuższy, bo przez siedem miesięcy Jana Sobieskiego, przybyłego tu dla rozlicznych spraw skarbowych i politycznych.

Wkrótce potym, w nowym ostrym przesileniu krajowym, w przedostatnim zatargu elekcyjnym polskim, mieli Gdańszczanie możność złożyć dowód, że nietylko pod względem materjalnym, lecz również pod moralno-politycznym zespolili się prawdziwie z duchem narodowym Rzplitej. Nadarzyła się taka okazja z powodu powtórnej elekcji Stanisława Leszczyńskiego (1733), który ledwo obrany, natychmiast wypędzony z Warszawy przez elekcję Augusta III-go, dokonaną pod osłoną broni rosyjskiej, schronił się przed pościgiem do warownego Gdańska. Szlachetni rajcowie gdańscy po dojrzałej rozwadze, w lojalnym poczuciu swojej solidarności obywatelskiej i wiernopoddańczego obowiązku, nie tylko nie odmówili gościny Leszczyńskiemu, lecz raz przyjąwszy go u siebie, postawili sobie za punkt honoru wytrwać przy nim do ostatka, bronić do upadłego „świętej osoby Jego Królewskiej Mości“.

Długo i uporczywie walczyło miasto z nacierającymi nań wojskami carowej Anny Iwanówny, walczyło za sprawę, jawnie skazaną na przegraną. Aż wreszcie pod naporem przeważających sił poddało się, ale już nie było w nim Leszczyńskiego, który poprzednio uciekł potajemnie z miasta.

Tymczasem za rządów Augusta III-go sprawy gdańskie, jak i sprawy całej Rzeczypospolitej podpadły pod złowróżbne wpływy najniebezpieczniejszego sąsiada, nowego króla pruskiego Fryderyka II-go. Skutkiem wywołanych przez niego wojen szląskich i zakłóconego stąd w całym sąsiedztwie bezpieczeństwa handlowego, spadł wywóz zbożowy z Gdańska do ledwo 20 tysięcy łasztów rocznie.

Intrygi Fryderyka Wielkiego pruskiego skierowane ku temu, aby przyłączyć Gdańsk do swego królestwa uwieńczyły się dopiero powodzeniem za panowania jego następcy Fryderyka Wilhelma II-go. W myśl ułożonego w Petersburgu traktatu drugiego podziału Polski, Prusy otrzymały Gdańsk w roku 1793. A otrzymały go z najosobliwszego, najdzikszego tytułu międzynarodowego, jako nagrodę za napaść na Francję rewolucyjną. „Król pruski—głosił petersburski traktat drugopodziałowy — obowiązuje się wspólnie z cesarzem rosyjskim, uczestniczyć w wojnie przeciw buntownikom francuskim i nie zawierać z nimi odrębnego pokoju ani rozejmu. Zaś jako odszkodowanie za koszta tej wojny (z Francją) król pruski obejmie w posiadanie ziemie, miasta i powiaty (wielkopolskie) jako też miasto Gdańsk z jego terytorjum“. Takim to niesłychanym sposobem przez rozbój na Polsce, jako nagrodę za rozbój na Francji, Gdańsk stawał się łupem Prus przyznanym wreszcie przez hojnie odszkodowaną Rosję, milcząco akceptowanym przez obojętną Europę. Żadnej zaś oczywiście nie mogło być przeszkody ze strony bezwładnej Rzplitej.

W początku marca 1793 roku na czele licznych wojsk podstąpił generał Raumer pod mury Gdańska. Położenie miasta było bez wyjścia. Walka z przemocą pruską była beznadziejna. Uledz musiał sile wyższej strapiony Senat miejski.

Jeszcze raz w ciągu dziejów nadeszły dla Gdańska jasne dni, gdy Napoleon po pogromie Prus po Jeną stanął na ziemi polskiej. Po zaciętej walce Gdańsk został zdobyty przez wojska Napoleona, składające się w znacznej części z polaków, w końcu maja 1807 roku. Sam Napoleon zjechał w najbliższym czasie do Gdańska witany tryumfalnie, jak ongiś królowie polscy. Przyjął na osobnym posłuchaniu przedstawicieli władz i kupiectwa gdańskiego, odebrawszy z ich rąk memorjał wyłuszczający dotkliwe gwałty, doz-

nawane ze strony rządu pruskiego od czasów pierwszego podziału Polski.

Mocą traktatu w Tylży, Gdańsk z terytorjum w promieniu dwumilowym ogłoszony został niepodległym t. j. wolnym miastem. Takie rozwiązanie sprawy Gdańska i Prus polskich narzucone Napoleonowi przez Aleksandra było z gruntu chybione, fałszywe, szkodliwe dla Polski, zgubne dla Gdańska. Tak zw. wolne miasto odcięte przez Prusy Królewskie od Polski, znalazło się w położeniu bez wyjścia, gdy po kampanji moskiewskiej dwunastego roku Wielka Armja poczęła się cofać.

W roku 1813 nastąpiło ostatnie oblężenie Gdańska i wzięcie go przez wojska rosyjskie. W roku 1814-ym na mocy układu rosyjsko-pruskiego Gdańsk przeszedł ostatecznie w ręce pruskie na całe już stulecie.

Natychmiast po odzyskaniu Gdańska zaczęła się jednocząca, niwelująca, prusacząca w nim i nad nim robota, która sprawiła to, że miasto, które tak ściśle zespolone duchowo z Polską może dziś czynić wrażenie miasta niemieckiego. Ale są to tylko pozory zewnętrzne. W istocie rzeczy polskość Gdańska objawi się, gdy spadną okowy pruskie.

„Gdańsk miasto niegdyś nasze będzie znowu nasz!“ możemy dziś przypomnieć słowa poety.

ŁÓDŹ PODWODNA.

Wąż stalowy, wieloryb o grzbiecie delfina
Zawiłym śladem śruby kąsa morskie łono.
W hełmie oczy meduzie, co świetlą zieloną
Ukwiałom na raf gruzie mątwy przypomina.

W paszczy spoczywa żądło, aż trująca ślina
Wyplunie je przez lufy. Statek drogę znaczy
Stygmatami męczeństwa i drętwią rozpaczy
Ofiar wiela, dla których wybiła godzina.

W peryskop zapatrzonych lub zwisłych na trapie
Sen nas morzy od smarów, i w miarowym chrapie
Setek maszyn czujemy pulsujące tętno.

Twarze majtków wyblakły. Zdrętwiała załoga
W półśnie świateł. Przepływa widmo głowonoga,
Kędy w szkle peryskopu widać plamę mętną.

JERZY RYCHLIŃSKI-POMIAN.

2) Jerzy Gąssowski.

WYWIADOWCA.

Odwróciłem więc głowę i pomyślałem, że i moje nerwy, choć zawsze stalowe, osłabły w pięciu miesiącach walk. Przeszliśmy razem z porucznikiem w południową część rowów. Wyprawiałem go, jak syna. Zapiął się starannie i podniósł kołnierz swego szynela. Wyjrzał na świat, posłał nam ręką ukłon pełen brawury i wypełzł z rowu.

Deszcz kul padał bez przerwy.

Porucznik ruszył bruzdą, dość zresztą głęboką i dotarł do pierwszego wzgórka. Przesiedział za nim chwil parę i czołgając się na czworakach, przypadając do ziemi i zamierając na długie minuty, tak, że serca nam bić przestawały, gdyż przypuszczaliśmy, że mógł być trafiony, — dostał się do strumienia. Po chwili, trzymając się pni olszowych, przekroczył go i zniknął pomiędzy zwalonymi drzewami, wybierając widocznie drogę krótszą, choć bardziej niebezpieczną. Za chwilę ujrzeliśmy go w zupełnie odkrytym miejscu.

— Jaki nieostrożny!... — zawołał go jeden z oficerów.

Rzeczywiście, zachowanie porucznika zaczęło nas niepokoić. Szedł naprzód wielkimi krokami, zupełnie się nie ukrywając, stanowiąc znakomity, wprost bezbożny cel dla pocisków. Był bez czapki. Nagle usiadł na ziemi i odwrócony do nas twarzą zaczął machać rękami, jak gdyby nas przyzywał.

— Co to ma znaczyć? — szepnęli oficerowie.

Wstrzymaliśmy oddech. Wysłany zastygł na jakiś czas w siedzącej pozycji, trzymając dłonie na kolanach, jakby namyślał się nad czymś głęboko, a potym przechylił się i przytulił do ziemi. Czekaliśmy, aż wstanie i ruszy dalej, bardziej już bezpieczny, gdyż krzaki nieopodal tworzyły dobrą osłonę, a było już do nich niedaleko, — czekaliśmy długo, lecz napróżno. Porucznik nie poruszył się. Przez lornety widać było wyraźnie jego głowę, odwróconą twarzą do ziemi.

— Ależ on ranny! — zawołał kapitan Kudriawcew.

— Zabity — odpowiedziałem.

Nie było wątpliwości. Spojrzeliśmy po sobie. Wciąż dygotała ziemia i trzeszczały karabiny, zdawało się, że nic na świecie nie zmieni tego porządku rzeczy i na nic się nie zdały wysiłki. Że wszystko utonęło w owym potopie kul i trzasku, że przepadło na zawsze. Cóż pomogą ręce ludzkie przeciwko temu huraganowi, jaki niósł się po okolicznych polach? Zawali się wszystko w tym katakliźmie wojny, na który patrzyły oczy, runie ostatni fort, zapadnie się ostatni okop...

Lecz trzeba było otrząchnąć się ze zniechęcenia i działać, działać wytrwale, bezwzględnie, zimno.

Spojrzałem na drugiego z kolei ochotnika, który już czekał, stojąc trochę na uboczu i zlekka pochyliwszy głowę. Olbrzymia, herkulesowa jego postać zdawała się modlić całą sobą. W podniesionych, tęgich ramionach rozsiadło się skupienie takie nabożne, że uwierzyłem, iż musi się stać tarczą.

— Pójdziecie i — wrócicie! — wyrzekłem z wiarą. — To sprawa jasna. Wam się to powiedzie.

Jakby się ugiął pod radością tych słów, poruszył zlekka ramionami, zamykając w sobie tą przepowiednię, niby najdroższy skarb. Podniósł głowę i zmrużonymi oczami o białawych brwiach, zwolna zaczął badać teren, lekko zaledwie poruszając lornetką, tak, że mogło się wydać, że rozmyślnie zwleka i marudzi. Wreszcie ukończył i rzekł:

— Zrobione.

Przyczym się uśmiechnął w ten specjalny sposób, w jaki ludzie czasem uśmiechają się w okopach, pod gradem kul. Nie jest to uśmiech, jest to mały błysk oczu. Ale w tym małym błysku oczu jest cała wojna.

— W imię Boże!

Ruszył i zaczął czołgać się ku olszynie, omijając wzgórki. Pełzł jak długa liszka z podniesioną do góry, czujną głową. W pewnej chwili odpoczął w maleńkiej kotlince, zsunął się w dół, co z oddali wyglądało, jakby się pogrążył w ziemię.



Lecz w tejże chwili stała się rzecz straszna. Usłyszeliśmy piekielny gwizd sześciocalowego pocisku, jakgdyby tuż nad głowami, i coś wielkiego, ryczącego, jak zwierzę grzmotnęło z potężnym wstrząsem w to miejsce, gdzie był oficer. Zionęły stamtąd, dym, płomień i czarna ziemia,— zatańczyło powietrze...

Po długiej dopiero chwili sami oszołomieni, mieliśmy odwagę tam spojrzeć. Nie mogliśmy odszukać śladów, coś się zmieniło tam w polu, podarła się rola, poszarpały skiby, powstał podłużny zwał ziemi, niby mogiła. Napróżno wypatrywaliśmy śmiałka.

Śmierć jego była fatalnym wypadkiem.

Spojrzałem w milczeniu po oficerach.

Patrzyli w ziemię w ciężkim milczeniu, tylko słychać było świst kul, co siekły, jak bicze i coraz to nowe, bliższe lub dalsze, łomoty wybuchów. Z nad lasu łysnęło czerwonym okiem słońce i wędrując wąskim promieniem po dymiącym polu, zdawało się czegoś szukać, czy za czymś gonić.

Z gromadki wysunął się trzeci ochotnik i chciał coś powiedzieć.

— Nie, panowie! — zawołałem wtedy.— Tak być nie może. Stracę wszystkich oficerów. Nie mogę was poświęcać. Muszą iść żołnierze!

Wypowiedziałem to jednym tchem i zamilkłem.

Nieprzeparta konieczność ofiar rosła przed moimi oczami niby potężna góra, która ruszyła z miejsca i sunęła na nas nieomylnie. Niebezpieczeństwo rosło. Za wszelką cenę trzeba było działać, i to działać natychmiast, czymprędzej, coraz szybciej. Zobaczyłem wtedy oczyma duszy, co to jest blady mus śmierci. Jak wygląda obowiązek żołnierza i sumienie dowódcy.

W milczeniu przeszliśmy do głównych transzei.

— Żołnierze, — powiedziałem, — który z was wyjdzie z okopów i zbada teren niemieckiej artylerji? Nagroda wielka nie minie go. Zasłuży cześć i krzyż. Pomoże całej dywizji. On — jeden. No, który z was?

Lecz nikt się nie poruszył; więc, aby zabić niewymownie przykrą chwilę milczenia, mówiłem jeszcze:

— Napewno znajdą się wśród was zuchy, co pamiętają boje pod Łodzią miesiąc temu — i ataki na Suchedniów, które okryły pułk nieśmiertelną sławą. Padł wtedy śmiercią bohaterską Piotr Nikitin. Przypominacie sobie? Lecz tacy, jak Nikitin znajdą się między wami. Niech wystąpią!

Zmrużyłem oczy w nerwowej obawie czegoś nieokreślonego, gdy je otworzyłem, nikt nie stał przedemną. Wtedy zrozumiałem, że będę musiał nakazać pójść. Że skończyły się pertraktacje, a zacznie ślepy rozkaz. Nie pierwszy to już raz w życiu, moje pułkownikowskie epolety zaciążyły mi bardzo. Patrząc zimnymi oczyma na czarne błoto, na dnie okopu targowałem się jednak z czasem o ostatnie sekundy, zwlekałem.

— Co tam! Pójdę! — usłyszałem nagle cichy głos.

Z ziemi podniósł się wątły chłopiec, niespełna dwudziestu lat, ochotnik, rodem z Warszawy. Prawie ulicznik. Poznaliśmy już niedbałe choć nie ustraszone jego męstwo i leniwą, półsenną pogardę śmierci. Lubiłem go bardzo, choć zawsze był leniwy i ociężały, i potrafił spać najdłużej z całej roty. Nie zwracając uwagi na najgorętszy ogień, gdy tylko można było przysiadał gdzieś w kącie i spał smacznie. Zdawać się mogło, że w rozgwarze strzelaniny tym lepiej mu się śpi.

Nie widziałem nigdy, żeby się ożywiał lub zdradził zdenerwowanie; jedynie podczas niebezpiecznych wycieczek lub gwałtownych ataków, jakie bardzo często przypadały w udziale mojemu pułkowi, rodził się jasny, prawie wesoły blask w głębi szarych, niewielkich oczu ochotnika, palący tak gorąco, że zdawał się być żywymi iskrami. Gminne, nie regularne rysy nabierały jakiegoś stężałego, więcej szlachetnego wyrazu, który rzecz dziwna, lokował się głównie jakby koło ust. Twarz blada i mizerna zapalała się jak lampa o mlecznym kloszu. Chude, drobne ręce odwijały rękawy szynela, chwytały mocno karabin i stawały się żelazne. *(d. c. n.)*

POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA

w rublach, markach i koronach, za gotówkę i na kredyt.

25% **PEWNEGO ZAROBKU** przy lokacie kapitału na 7 miesięcy w papierach procentowych. (Szczegółowe informacje od 10-ej do 5-ej)

51 NOWY-ŚWIAT 51
Warszawski Dom Bankowy
B. GAŁCZYŃSKI i R. HALLER
(otwarty od 9-ej do 5½
telef. 99-83)

Przyjmujemy pożyczkę kupioną u nas do zastawu.
Rachunki bieżące pod zastaw Polskiej Pożyczki Państwowej rubli carskich, dumskich, akcji i papierów procentowych. Kupno i sprzedaż franków, funtów sterlingów, dolarów i rubli.

Kto nie weźmie pożyczki dobrowolnej weźmie przymusową na gorszych warunkach.



FILJA
154 Marszałkowska 154
pierwszy dom od Królewskiej

Nasiona gospodarcze, warzywne, kwiatowe, poleca po cenach przystępnych **Warszawska Spółka Rolniczo-Handlowa „Ziarno"**
WYBOROWE **Ptasia 2,** róg Przechodniej.



Przeróbka lamp i żyrandoli.



Naprawa lamp i żyrandoli.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 KWIETNIA 1919 ROKU. № 11.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA”
(dawniej „WIEŚ i DWÓR”)

Dodatek aktualny.

TRYUMF KOŚCIUSZKI.

W dniu 24 marca 1794 roku, na rynku Krakowskim składał Tadeusz Kościuszko wobec Boga i licznie zebranych tłumów polskiego włościaństwa następującą przysięgę:

„Przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości i granic odzyskania, samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać jej będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego“.

Obchód Kościuszkowski w Warszawie.



Prezydent ministrów, Ignacy Paderewski, w otoczeniu predstawicieli władz i stowarzyszeń oraz cechów z chorągwiami. (Fot. St. Brzozowski).

Że przysięgi tej Kościuszko solennie dotrzymał, stwierdza to jego życie i czyny wiekopomne przez które wszedł do Pantheonu Bohaterów Narodu.

Minęło od tego dnia lat całych sto dwadzieścia pięć. Minęło sto dwadzieścia pięć ciężkich dla Narodu lat, w ciągu których dojrzewała jak ziarno ukryte w ziemi idėja Naczelnika, dojrzewała w warunkach jaknajbardziej niepomyślnych, w czasach wyjałowienia myśli narodowej i zupełnej zasuchy narodowego ducha.

Lecz rzucone w glebę duszy polskiej zdrowe ziarno—musiało wydać bujny i obfity plon, choć czekać na to wypadło przeszło stulecie. A były w ciągu tego stulecia dni tak czarne od żałoby, a noce takie jasne od łun pożarnych a były takie krwawe zimy i takie mroźne lata — że Naród, który to wszystko przeżywał, mógł naprawdę zwątpić w to, czy sprawa w imię której powiódł Kościuszko w bój, była słuszna, i czy ziarno rzucone w duszę nie zmarnieje i nie zaginie.

Ale Naród nie zwątpił.

Nie zwątpił i wtedy, w ową noc listopadową, gdy garstka szaleńców przekradała się do Belwederu, nie zwątpił i wówczas, gdy podjął ramię orężne w powstaniu styczniowym.

I oto ziarno — wydało plon. Wielka ideja — wydała wielką rzecz.

Polska wolna, niepodległa i zjednoczona jest już faktem dokonanym. To, ku czemu tęskniły rzesze miljonowe polskich serc, to w imię czego ginęły tysiące najszlachetniejszych synów Narodu, to co pochłonęło tyle krwi i łez — przestało być niedoścignionym marzeniem szaleńców a stało się fundamentem dnia powszedniego ludzi rozważnych. Z gruzów i pogorzelisk odradza się Polska, ale już nie ta dawna szlachecka — ale sprawiedliwsza i lepsza Polska ludowa.

Ideja Kościuszki zwyciężyła.

I choć nie danym mu było święcić tryumfu swej idei, choć ten tryumf przyszedł w wiele lat po jego śmierci — jednak w wdzięcznej pamięci Narodu imię Kościuszki jaśnieć będzie niezrównanym blaskiem.

Więc dziś, w wielką rocznicę, złóżmy na grobie Kościuszki — wianek z wiosennych kwiatów, jako symbol wiecznie odradzającej się Idei.

Xawery Glinka.

Do wojsk w dniu rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki.

Rozkaz Min. Spr. Wojsk. z dn. 25/III 1919 r. brzmi:

Towarzysze broni! Oficerowie i żołnierze!

Sto dwadzieścia pięć lat mija od dnia tego, kiedy Wódz i Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej, Tadeusz Kościuszko, na Rynku Krakowskim tymi słowy ślubował Bogu i Ojczyźnie:

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga i całego Narodu Polskiego, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jej jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej Wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Jego".

Obchód Kościuszkowski w Warszawie.



Minister spraw wojskowych, generał-porucznik Leśniewski, robi przegląd wojsk na Placu Saskim, dalej—członkowie misji ententy z generałem Niesselem na czele oraz sztab. Fot. St. Brzozowski.

A na sztandarach swoich wypisał: „Wolność, Całość i Niepodległość", w rozkazie zaś do Wojska Polskiego i Litewskiego zawołał do szeregów:

„Pójdźcie za mną, czeka Was sława i słodka pociecha być zbawcami Ojczyzny. Ja Wam ręczę, iż będę się starał Waszej wyrównać gorliwości. Narodowi i Ojczyźnie tylko Waszą wierność winniście. Ona na Was woła o obronę, w Jej imieniu moje Wam przesyłam rozkazy. Biorę z Wami, ukochani Koledzy, za hasło: „Śmierć lub zwycięstwo". Ufam Wam i temu Narodowi, który zginąć raczej postanowił, aniżeli jęczyć w haniebnej niewoli".

Przysięga, sztandar i rozkaz Kościuszki stały się testamentem Narodu. Nie Jemu sądzonym było widzieć wspaniały tryumf i zwycięstwo Jego idei ale naród w długie lata jarzma wierzył nieugięcie, iż wybije godzina, ręce polskie chwycą za broń, a duch Wodza i Naczelnika znów będzie mu hetmanił.

Towarzysze broni! Nasze to ręce! Nasza godzina! W górę serca! Cud Kościuszkowy iści się w słonecznej glorji i majestacie. Wraca Wolność, Całość i Niepodległość. Nie popuścimy miecza z ręki! W miłości bratniej, karności i posłuchu, jak nasze dziady i pradziady, okryci chlubą bitewną, ze słodkim imieniem Polski na ustach żyć lub umierać będziemy za Ojczyznę, za Naród, za Wolność. Tak nam Panie Boże dopomóż i niewinna męka Jego!

Podpisano: Minister Spraw Wojskowych

Józef Leśniewski
Generał-porucznik.

ŻOŁNIERZOM CZEŚĆ!

Gdy dziś idziesz do boju,
żołnierzu nasz,
Wszystkie dłonie współbraci
do usług masz!

Wszystkie serca miłością
wtórują Ci,
Kiedy surma wojenna
wokoło brzmi!

Wszystkie myśli najtkliwsze
w Twój idą ślad,
Wszak krwią znaczył te ścieżki
waleczny dziad.

Wszystkie dusze do Boga
modlitwy ślą
Byś powrócił kochany
pod strzechę swą.

Jeśli zginie bohater
od wrogich kul,
Pozostawia za sobą
wieczysty ból.

Pozostawia na ziemi
zasługi czar,
Do potomności przejdzie
rycerski dar.

Gdy wyschnie rubinowa,
bezcenna krew,
Wszystkie ludy połączy
pokoju zew.

Cześć za to, będzie Tobie,
żołnierzu nasz,
Gdy dla szczęścia Ojczyzny
Swe życie dasz!

A. W. G.
w darze żołnierzom.

ZWYCIĘSCA Z POD LWOWA.

Treść wiadomości z frontu hajdamackiego brzmi: „Generał porucznik Iwaszkiewicz przerwał nieprzyjacielską linję oblężniczą od zachodu i wkroczył do Lwowa. O zwycięstwie rozstrzygnął niepowstrzymany atak pułków poznańskich". Tak więc pułki sformowane w Poznaniu w przeciągu sześciu tygodni przez gen. Dowbór-Muśnickiego pod wodzą naczelną b. dowódcy 3-iej dywizji strzelców b. I Korpusu Polskiego w Rosji gen. Wacława Iwaszkiewicza, jak się zdaje, położyły kres krwawej hekatombie bohaterskich Lwowian i pięciomiesięcznym bezustannym bojom i przelewowi krwi, bojom, wśród których ginęły zastępy najprzedniejszej młodzieży polskiej.



Generał Wacław Iwaszkiewicz, zwycięsca z pod Lwowa.

Generał Iwaszkiewicz, wojskowy najczystszej wody, jako komendant i jako człowiek bez skazy, ma w przedsięwzięciach zawsze dotąd rękę szczęśliwą i nie pierwszy to jego udany czyn wojenny.

W lutym 1918 r., gdy I-szy Korpus Polski znalazł się w tragicznym położeniu pomiędzy Niemcami Hindenburga, a bolszewikami Krylenki, odbył w ciągu dni 18 ów słynny w dziejach wojskowości 500-wiorstowy marsz z Jelni do Żłobina, przeprowadzając pod osłoną dwóch tysięcy karabinów 3-ej dywizji i dołączonych małych oddziałków tabór z 2000 sani bez żadnych strat. Oprócz mnóstwa potyczek po drodze, rozbił bandy bolszewickie w dużej bitwie pod Pobołowem, a rozbił je doszczętnie brawurowym atakiem, do jakiego żołnierz pod jego dowództwem jest zdolny, albowiem czuje, że ma przed sobą zwycięstwo.

W lutym r. 1919, już na terytorjum Ojczyzny, jako dowódca dywizji białorusko-litewskiej, planowym ruchem strategicznym, omal bez strat podsunął się pod Lidę (o 100 km. od Wilna) i do Slonima (o 180 km. od Mińska). Przy tym ruchu stoczył jeden tylko bój poważniejszy pod Słonimem, oczywiście zwycięski, wypędzając bolszewików za rzekę Szczarę.

Wreszcie po sześciodniowych operacjach przygotowawczych, na terenie dotąd mu nieznanym, w dn. 18 marca r. b. wygrał walną bitwę pod Gródkiem, dając odsiecz Lwowu. Wygrał ją właściwym sobie manewrem, przez gwałtowny atak w decydującej chwili.

Miałem zaszczyt być przy osobie czcigodnego genarała, gdyśmy nad Dnieprem, wolni, gdyż byliśmy wojskiem od nikogo niezależnym, przeżywali ciężkie chwile na myśl o losie Ojczyzny pod jarzmem Niemców. Miałem sposobność poznać zadziwiającą prawość, pracowitość, lwią odwagę i prostotę obyczajów dowódcy. Temu człowiekowi nie można być nieposłusznym... I przeczuwałem jasno, że jeżeli los zachowa mu życie, generał Iwaszkiewicz odda Ojczyźnie przysługi pierwszorzędne.

Ignacy Grabowski,
Wolont. przy sztabie 3-ej dywizji strzelców b. I Korpusu Polskiego.

Wojska Polskie we Francji.



Wręczenie sztandaru pułkowi strzelców polskich. Przybycie na plac rewji gen. Gorand i przedstawicieli Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. (Od spec. naszego korespondenta).

Ważniejsze rozporządzenia i wiadomości wojskowe.

W Warszawie bawi misja wojskowa armji gener. Hallera. Misja zjechała dwiema partjami w ogólnej liczbie 7 osób, celem poczynienia przygotowań technicznych na przyjęcie arm. gen. Hallera. Przyjazd armji naszej z Francji już zdecydowany ostatecznie, i armja ta wkrótce przybędzie do Polski.

—

Pierwsza czynna pomoc amerykańskiego Czerwonego Krzyża dla armji polskiej i cywilnej ludności która udała się pociągiem do Kowla, Pińska i innych miejscowości wzdłuż ukraińskiego frontu, powróciła już do Warszawy. Pociąg składał się z kilku wozów sanitarnego materjału, leków, paczek opatrunkowych, bielizny, trykotów, mydła i papierosów.

—

W Sali Tow. Hygjenicznego odbył się nader interesujący odczyt członka misji amerykańskiej dr. F. Fronczaka, o stanie sanitarnym armji Hallera.

—

W Zagłębiu Dąbrowskim, zostały stoczone walki między oddziałami polskimi a wojskami niemieckimi, które przekroczyły granicę polską i wtargnęły do Zagłębia. Bitwa odbyła się koło kopalni Saturn obok osady Czeladź. Niemców odparto.

—

Rządy z rąk władz municypalnych i portowych w Gdańsku, ma przejąć tymczasowo aż do przyjazdu armji gen. Hallera, pułk. franc. Marechal.

—

100 żołnierzy poznańczyków z załogi augustowskiej opanowało karabiny maszynowe i z bronią w ręku usiłowali przedrzeć się do Rajgrodu z zamiarem połączenia się z wojskiem polskim. Pozostała niemiecka część załogi przeciwstawiła się temu. Rozpoczęła się bitwa, zakończona zawieszeniem broni.

—

Ministerstwo wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministerstwem spraw Wojskowych powołało „Komisję Tymczasową do spraw Wojskowego Wyszkolenia Młodzieży". Komisja przygotowuje projekt wyszkolenia wojskowego młodzieży na całym obszarze Rzeczypospolitej, przystępując na razie tylko w Warszawie do tworzenia pierwszych oddziałów wyszkolenia.

—

W Poznańskim Niemcy zerwali rokowania z Komisją Międzysojuszniczą, w sprawach polskich.

—

Komisja do spraw Polski pod przewodnictwem Cambona uchwaliła jednomyślnie przyłączenie Gdańska

Wojska Polskie we Francji.



Przegląd I-szej Dywizji. Na pierwszym planie generał Haller, generał Vidallon i wiceprezes Kom. Nar. w Paryżu Maurycy hr. Zamoyski. (Od specjalnego naszego korespondenta).

Na lwowskim froncie.



Widok z naszego okopu



(Od spec. naszego korespondenta). Nieprzyjacielskie pozycje.

razem z szerokim pasem wybrzeża do państwa polskiego.

—

Naczelny dowódca ukraiński, Pawlenko, nadesłał na ręce rządu warszawskiego depeszę z prośbą o pośrednictwo w wysłaniu jej do Paryża. W depeszy tej Pawlenko imieniem sztabu ukraińskiego godzi się na rozejm z Polską i prosi państwa ententy o pośrednictwo w układach.

—

Ministerjum spraw zagranicznych otrzymało zawiadomienie, iż król włoski ofiarował gen. Dowbor-Muśnickiemu wielki krzyż oficerski ze wstęgą orderu korony włoskiej.

Jest to najwyższe odznaczenie włoskie za waleczność.

—

Generał porucznik Dowbor-Muśnicki został awansowany przez Naczelną Radę Ludową w Poznaniu na generała broni.

Kalendarzyk wojenny.

11 marca. — W nocy większe siły bolszewickie wdarły się do Słonima, lecz po ciężkiej i krwawej walce wyparto je bagnetami po za Szczarę.

— Nad Stochodem ożywiona działalność artylerji.

— W poznańskim drobne utarczki na całym froncie.

12 marca. — Pod Lwowem i Gródkiem Jagiellońskim toczą się ciężkie walki. Oddziały gen. Aleksandrowicza wyparły większe siły ukraińskie z Jaksmanic.

13 marca. — W walce pod Pińskiem zdobył bialski pułk piechoty 2 sztandary bolszewickie i 2 kulomioty.

— Lwów ostrzeliwuje artylerja ukraińska.

14 marca. — Pod Bełzem ożywiona działalność wywiadowcza.

— Na innych frontach nic ważnego.

15 marca. — W pościgu za ustępującymi bolszewikami oddziały nasze dotarły do linji Zdzięcioł-Wysock — Połonka.

— Pod Lwowem ciężkie walki z powodzeniem przychylającym się na naszę stronę.

16 marca. — W pościgu za bolszewikami oddziały nasze dotarły do Nowej Myszy (7 klm. od Baranowicz).

— Na innych frontach zwykłe walki.

17 marca. — Nasze patrole przekroczyły linję kolejową Baranowicze-Łunieniec.

— Na wschód od Maniewicz rozpędzono uzbrojone bandy chłopskie.

— Nieprzyjaciel w celu przerwania komunikacji pomiędzy Bełzem i Rawą Ruską, zaatakował Staje. Atak odparto ze znacznymi stratami dla ukraińców.

— Oddziały nasze wyparły i rozbiły większe siły ukraińców pod Magierowcem, Szczercem i Niemirowem biorąc do niewoli 100 jeńców.

18 marca. — Grupa gen. Aleksandrowicza wyrzuciła ukraińców i zajęła Jaźwińską Górę, Bohatycze, Zbądyń, Kutenberg i Tuczapy. W walkach zdobyto 8 armat, wiele kulomiotów i materjału wojennego. Grupa Poznańska uderzyła i zajęła w ciężkich warunkach Bar, wieś Milatyn, Koców i Wożemchy. Pobity nieprzyjaciel cofnął się w nieładzie. W ten sposób uzyskano połączenie z wojskami broniącymi Lwowa i Gródka Jagielońskiego i unicestwiono zamiary ukraińców opanowania Lwowa.

19 marca. — Na wszystkich frontach względny spokój przerywany małymi utarczkami.

20 marca. — W Nowojelni oddziały Kowieńskiego pułku napadły na załogę bolszewicką. Zdobyto 30 wagonów z amunicją.

— Pod Lwowem spokój.

— W pościgu za pobitym nieprzyjacielem oddziały gen Aleksandrowicza przekroczyły Waję — Tuczapy-Rzeczyczany.



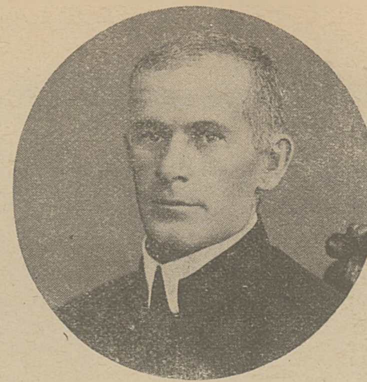
Kwatermistrz wojsk Hallera por. Selichowski przyjechał do Warszawy, celem wywiadu co do rozmieszczenia wojsk gen. Hallera Fot. „Światowid".



Ks. Tadeusz Jachimowski, mag. teol. kanclerz Kurji Biskupiej W. P.



J. E. ks. dr. Stanisław Gall, I-szy Biskup Wojsk Polskich.



Ks. Antoni Niewiarowski, dziekan Gen. Okr. Warszawsk.

— Oczyszczanie z band ukraińskich obszaru na północno-wschód od Przemyśla postępuje naprzód.

21 marca — Sytuacja bez zmiany.

22 marca.—Pod Lwowem po uporczywych walkach wyparto ukraińców i obsadzono Jamelno, Porzecze Jaworskie, Białą Górę, Stracz, Wielkopole i Dobrostany.

— W poznańskim atak silnego patrolu nieprzyjacielskiego na Sempolo odparto kulomiotami.

23 marca. — Pod Łogoczynem toczą się walki z napierającymi bolszewikami.

— Pod Lwowem zginął śmiercią bohaterską dzielny dowódca 1-go szwadronu 1-go pułku ułanów Krechowieckich porucz. Michał Dziewanowski.

24 marca. — Na całym froncie litewsko-białoruskim utarczki wysuniętych oddziałów kawaleryjskich.

— Na innych frontach nic ważnego.

25 marca. — Na frontach sytuacja bez zmiany.

— Przywrócona komunikacja kolejowa Przemyśl—Lwów.

26 marca. — Pod koncentrycznym naporem oddziałów polskich z Rawy Ruskiej, Niemirowa, Jaworowa i Stradecza cofa się nieprzyjaciel bez silniejszego oporu w kierunku wschodnim.

— Silne ataki ukraińców od północy na Bełz odbite z wielkimi stratami dla nieprzyjaciela.

27 marca. — Pod Lwowem wzmocniona działalność artylerji nieprzyjacielskiej. Atak piechoty ukraińskiej na wzgórze na północno-zachód od Hołosza Wielkiego odparto.

— Na wschód od Jaworowa oddziały nasze zajęły po krótkich walkach Lelechówkę i Wereszyce, odrzuciwszy nieprzyjaciela na lewy brzeg Wereszycy.

— Ataki ukraińskie na Bełz, Uhnów, Korczów zostały odparte z dużymi stratami dla nieprzyjaciela.

— Oddziały gen. Rydza-Śmigłego przeprowadziły pod dowództwem ppułk. Sandeckiego atak na pozycje nieprzyjacielskie pod Perespą. W krótkiej walce nieprzyjaciela rozbito.



Ks. kanonik Jan Pajkert, zastępca biskupa W. P.

Konsystorz polowy wojsk polskich.

Od czasu, gdy Ministerstwo Spraw Wojskowych rozpoczęło intensywną pracę nad stworzeniem i organizacją armji, niestrudzony kierownik Ministerstwa pułkownik Wroczyński, nie mógł pominąć tak ważnego działu pracy, jak dusz pasterstwo w armji i w początkach listopada zeszłego roku, po porozumieniu sie z J. E. ks. Arcybiskupem Warszawskim powierzył organizację wojskowego duchowieństwa ks. Janowi Pajkertowi, zaszczytnie znanemu z pracy organizatorskiej w wojsku: najpierw w związkach wojskowych polaków, a następnie w I-ym Korpusie Generała Dowbor-Muśnickiego. Przy nader niesprzyjających warunkach obecnych, ks. kanonik Pajkert rozpoczął swą pracę: stworzył Konsystorz Polowy, jako główny zarząd wojskowy dla duchowieństwa, i wytężył siły swoje, żeby zdobyć księży i poobsadzać stanowiska, co rzeczą było nadzwyczaj utrudnioną. Jako najbliższych pomocników swoich dobrał sobie ks. Antoniego Niewiarowskiego, b. dziekana 3-ej dywizji Strz., któremu powierzył sprawy gospodarczo-finansowe i dziekanję G. O. Warszawskiego i ks. Tadeusza Jachimowskiego, Magistra Teologji b. dziekana I-ej dywizji strzelców, polecając mu kierownictwo konsystorza polskiego, zebranie i opracowanie odpowiedniego materjału, dotyczącego organizacji duchowieństwa W. P. tak z punktu kościelnego jak też wojskowego.

W początkach lutego Stolica Apostolska wyznaczyła J. E. ks. Biskupa dr. Stanisława Galla, na stanowisko Biskupa polowego W. P. Pierwszy w Polsce Arcypasterz duchowny wojska, po objęciu stanowiska zwołał zjazd dziekanów i superjorów wojskowych dn. 18 lutego b. r. gdzie zapoznał się z potrzebami duchownymi kleru i wojska; napisał list do wojska i księży kapelanów, i nadal prowadzi tę zbożną pracę, która choć jeszcze kresu swego nie dobiegła, jednak ma wszelkie dane powodzenia; pomocnicy bowiem J. E. ks. Biskupa (ks. kan. Pajkert, ks. dziekan Niewiarowski i ks. kapelan Jachimowski) to ludzie naprawdę szczerze oddani tej sprawie i znający się na organizacji duchownej w wojsku, bo szkołę te przeszli i zostawili ślady niezatarte po sobie we wdzięczności i szacunku u tych, wśród których pracowali, — przytym warunki ich dawnej pracy dawały im możność samodzielności akcji, bez potrzeby łamania obcych nam form. To też życzyć trzeba pomyślnych warunków dla tej tak ważnej pracy nad naszym żołnierzem, a nie zawiodą nas nasze marzenia i nadzieje.

Od Administracji.

Z powodu strajku w elektrowni miejskiej i niemożności uruchomienia w tym dniu maszyn drukarskich, niniejszy numer „ILUSTRACJI" wyszedł z jedniowym opóźnieniem.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. podpułkownik L. Lis-Kula.

W walkach na Wołyniu, nad kolumną skierowaną na wschód od Torczyna i przeznaczoną dla odcięcia odwrotu nieprzyjacielowi, objął dowództwo podpułkownik Lis-Kula, biorąc na siebie po raz ostatni najodpowiedzialniejsze i najniebezpieczniejsze zadanie. Śmierć nie oszczędziła tego dzielnego żołnierza, wróżącego wielkie nadzieje na przyszłość.

Lis-Kula był uosobieniem odwagi i męstwa graniczącego z najwyższym bohaterstwem, na jakie żołnierz polski zdobyć się może. Był chlubą polskiego wojska, jako dzielny, mężny i bohaterski młodzieniec. Lis-Kula brał udział we wszystkich bitwach I Brygady Piłsudskiego. Ubiegłego lata, stał na czele polskiej organizacji wojskowej na Ukrainie. Ostatnio brał czynny udział w walkach grupy generała Śmigłego.

Cześć jego pamięci!



Ś. p. podpułk. Lis-Kula.

Pogrzeb ś. p. podpułk. Lisa-Kuli.



Ostatnia salwa.

BIBLJOGRAFJA.

Wacław Szelążek. Krajobraz w poezji polskiej. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1919.

Jest to rodzaj odczytu popularnego, obficie ozdobionego licznymi cytatami, perłami naszej poezji głównie XIX w. Całość owiewa duch szczerego umiłowania natury swojskiej i poezji ojczystej. Książeczka nadaje się do bibljotek ludowych i szkolnych.

Albert Sorel. Obyczaje polityczne. Tłómaczyła dr. p. Justyna Jastrzębska. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1919.

Jest to wyjątek z dzieła: Europa a rewolucja francuska. Na podstawie tego dziełka, czytelnik nasz, lepiej się zapozna z duchem XVIII w., niż z długich wywodów uczonych dziejopisów. Dziełko przeznaczone jest - dla samouków szkolnych.

Xawery Glinka. Po drodze. Poezje serja II-ga. Kijów. Nakładem spółki wydawniczej „Nasza Przyszłość". Zawarte w tomie poezje — odznaczają się mocnym i wyraźnym tonem lirycznym, oraz przeczutą a wytworną formą.

Władysław Smoleński. Naród polski w walce o byt; zarys historyczny. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1919 r.

Znakomity badacz naszej przeszłości dziejowej, wystąpił jako popularyzator wiedzy historycznej, a zarazem i patrjota, żywo biorący do serca tryumfy i niedole narodu. W pierwszych kilku rozdziałach opowiada, jak Polska walczyła z wrogami za czasów swojej niepodległości. Główną atoli uwagę zwraca na dzieje porozbiorowe, kreśląc obrazy heroicznych wysiłków narodu, nie tylko ze znajomością rzeczy historyka, ale też z wielkim talentem pisarskim.

Jan Lutosławski. Sprawa rolna jako problemat Polski. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1919.

Wielkie zadania olbrzymiej doniosłości stoją przed naszym narodem. Do spraw najtrudniejszych do załatwienia, a zarazem najpilniejszych, należy sprawa rolna. Od tego, jak to zagadnienie rozwiążemy, zależy przyszłość nietylko ekonomiczna, ale i polityczna i kulturalna Polski. Dobrze więc w tym doniosłym momencie dziejowym wysłuchać poważnych i trzeźwych głosów wytrawnych znawców przedmiotu. Do takich znawców należy autor niniejszej pracy.

Artur Śliwiński. Powstanie styczniowe. Z 12 portretami; wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1919.

Utalentowany historyk, doskonały stylista, autor świetnych monografji o Mochnackim i Lelewelu, ułożył już poprzednio dwie popularne monografie o powstaniu Kościuszkowskim i o powstaniu listopadowym. Obecnie przyszła kolej na powstanie styczniowe, które autor zobrazował podobnie świetnie, jak i poprzednie. Wieje z tych książek duch gorącego umiłowania bohaterskich kart wielkiej księgi naszej przeszłości bojowej i wolnościowej, wspierany niepowszednim talentem pisarskim.

Homer. Odysseja, streścił W. Wrzesień. Arcydzieła literatury wszechświatowej, № 4, wydanie drugie, 1919, wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Odysseja podana tu jest w doskonałym przekładzie, L. Siemieńskiego, z dodaniem niektórych fragmentów, tłómaczenia C. Norwida. Poprzedza zaś tekst przedmowa: o poezji epickiej u Greków, o Homerze, jako autorze „Iljady" i „Odyssei", wreszcie o podłożu historyczno-geograficznym „Odyssei".

Prosimy Sz. Czytel. o odnowienie prenumeraty na kwartał II-gi.

Kronika przeszłości. Oto, jak Kulturträgerzy u nas używali.





Nasi „oswobodziciele" i „opiekunowie" bawili się myślistwem. Na rozkładzie widzimy z lewej strony dzika, sarnę, lisa i zająca, w środku dropia, na prawo psy myśliwskie. Rzecz dzieje się w Ober-Ost. Nie brak i *wilków*, — stoi ich tu aż 12-u.



„Kulturträger" — dozoruje jeńców przy robotach w polu. Nie przeczuwał pewno, że wkrótce sam może do pługa, zamiast konia, będzie wprzągnięty.

OD WYDAWNICTWA.

Prosimy Sz. naszych Czytelników by łaskawie zechcieli polecać nasze perjodyczne wydawnictwa najszerszemu gronu znajomych, bowiem cena takowych wydawnictw, biorąc porównawczo z innymi wydawnictwami, jest o 25% niższa od tej którą powinnibyśmy pobierać, i tylko ilość może pokryć koszta nakładu.

P. S. W. „PLACÓWKA".

Od Administracji.

W razie nieotrzymania, lub otrzymania nie we właściwym czasie numeru „Ilustracji", prosimy Sz. Prenumeratorów miejscowych, jak również zamiejscowych, o natychmiastowe reklamowanie w naszej Administracji—Nowy Świat 40 (tel. 9-87). Administracja Ilustracji Polskiej „PLACÓWKA".

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, na prowincji z przesyłką pocztową i za granicą;
Rocznie **MK. 48** — Półrocznie **MK. 24** — Kwartalnie **MK. 12.**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE „PLACÓWKA"

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (wojenny).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. P.: **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**
Sekretarz Redakcji: **Jerzy Gąssowski.**
Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

CUKIERNIA ZIEMIAŃSKA.

Panowie Karol Albrecht i Jan Skępski wykwalifikowani fachowcy branży cukierniczej półtora roku temu otworzyli przy ulicy Mazowieckiej Cukiernię Ziemiańską.

Umiejętność prowadzenia interesu, wielka znajomość branży — zapobiegliwość i gorliwa praca zjednała im szeroką bardzo klijentelę ze wszystkich sfer społecznych Warszawy. Frekwencja w cukierni oraz wielki odbyt na ciastka i wyroby cukiernicze zmusiły ich do powiększenia początkowo szczupłego lokalu w trójnasób, lecz gdy i tego było za mało, postanawili otworzyć drugą wielką cukiernię, co po pół rocznej usilnej i intensywnej pracy całej rzeszy robotników i przy nakładzie olbrzymiego nakładu doprowadzili w dn. 22 Marca do skutku. W dniu tym ksiądz prałat Marceli Godlewski dopełnił aktu poświęcenia nowej Cukierni Ziemiańskiej przy zbiegu ulicy Kredytowej i placu Zielonego.

Jestto bodaj że największa i najwspanialej urządzona cukiernia odpowiadająca pod każdym względem wszelkim wymogom wygody i komfortu.



Sala główna w Cukierni Ziemiańskiej.

Urządzenie utrzymane w spokojnym stylu empire wykonane w zakładach cenionej fabryki stolarskiej firmy L. Pisarskiego w Warszawie.

Jest to bardzo chwalebne, że w czasach tak ciężkich panowie Albrecht i Skępski nie zawahali się ciężką pracą zdobyty kapitał kłaść w przedsiębiorstwo — dając tym sposobem pracę kilku krajowym fabrykom a temsamem zatrudniając liczną rzeszę bezrobotnych.

Wkrótce olbrzymi zakład ten powiększony jeszcze będzie, gdyż otwartą zostanie, połączona z nim tunelem wielka kawiarnia; a będzie ona dla Warszawy czemś zupełnie nowem. Pracują tam od kilku miesięcy przybyli specjalnie w tym celu polscy artyści z Krakowa panowie Zbigniew Pronaszko i Witold Leonard, którzy swemi zupełnie oryginalnemi obrazami zdobią wszystkie ściany kawiarni. Pod całym tym olbrzymim lokalem otwartą również będzie halla mieszcząca dziesięć najnowszej konstrukcji bilardów wyrobu fabryki p. Dudzińskiego. Tam stale mają być urządzane popisy profesorów gry bilardowej oraz turnieje i konkursy amatorów.

Dawna cukiernia przy ulicy Mazowieckiej nadal w tym samym zakresie prowadzoną będzie.

CENY OGŁOSZEŃ:

w Ilustracji Polskiej „PLACÓWKA”

	Przed tekst.	W treści	Za tekst.
1 strona	400 Mk.	500 Mk.	300 Mk.
1/2 strony	200 „	250 „	150 „
1/4 „	100 „	130 „	75 „
1/8 „	50 „	65 „	40 „
1/16 „	25 „	35 „	20 „

Ostatnia strona w całości Mk. 500.

Specjalne miajsca o 25% drożej od ceny przed tekstem.

RABATY.

Przy 3-ch krotnem ogłoszeniu ustępstwa 10%
„ 6-o „ „ „ 15%
„ 12-o „ „ „ 20%
„ 24-o „ „ „ 25%

„NASZA BIBLJOTECZKA LUDOWA“

DOTYCHCZAS WYSZŁY NASTĘPUJĄCE KSIĄŻECZKI:

№ 1. *Gustaw Olechowski.* **„Rewolucja a Polska”.**

№ 2. *Kazimierz Żur.* **„Do ludu polskiego!”**

№ 3. *Wacław Gryżyński.* **„Co dali bolszewicy ludowi w Rosji”.**

№ 4. *Gustaw Olechowski.* **„Czy potrzebna narodowi armja”.** Treść poprzedza wiersz *Walentego Zielińskiego* **„Pobudka”.**

№ 5. *Ignacy Grabowski.* **„Dla żydow — Palestyna”.**

№ 6. *Józef Maciejowski.* **„W obliczu sejmu”.**

№ 7. *Tadeusz Jaworski.* **„Naród pod bronią”.**

№ 8. *Szymon z nad Warty.* **„Śpieszcie na wybory”.**

№ 9. *Maciej Wierzbiński.* **„Wieczysty nasz wróg — Niemiec”.**

№ 10. *M. Wańkowicz.* **„Jak naród sobą rządzi”.**

№ 11. *W. Gryżyński.* **„Ziemia dla narodu!”**

№ 12. *Xawery Glinka.* **„Polska a koalicja”.**

Nabyć można w Administracji P. S. W. „PLACÓWKA“ **Nowy Świat 40,** oraz we wszystkich księgarniach, kjoskach i biurach dzienników.

Polskie Stowarzyszenie Wydawnicze „PLACÓWKA“

zawiadamia, że wyszły z druku:

z przedmową ZDZISŁAWA DĘBICKIEGO

„SZALONA BATERJA“

baśń poetycka pióra

WALENTEGO ZIELIŃSKIEGO, porucznika artylerji

Cena Mk. 3.

oraz marsz do śpiewu

„POBUDKA”

Słowa porucznika WALENTEGO ZIELIŃSKIEGO

muzyka FELIKSA STARCZEWSKIEGO

Cena Mk. 3.

Dochód całkowity z powyższych utworów przeznacza się na pomoc sanitarną dla żołnierzy na froncie.

Skład główny i sprzedaż w Administracji Polskiego Stow. Wydawniczego „PLACÓWKA“ Nowy Świat 40

Można nabywać też we wszystkich księgarniach.

POLSKIE
STOWARZYSZENIE
WYDAWNICZE
„PLACÓWKA"

W POŁOWIE KWIETNIA

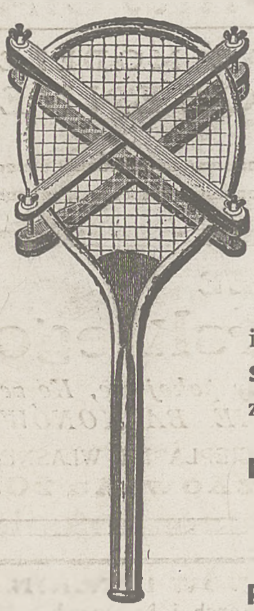
WYJDZIE Z DRUKU

ALBUM MUNDURÓW 1-go POLSKIEGO KORPUSU

Zawierający 40 plansz barwnych reprodukcji, uniformów wszystkich rodzajów broni I-go Polskiego Korpusu. Pięknie kolorowane plansze, wykonane są podług rysunków artysty-malarza pporucz. Mikołaja Wisznickiego.

Album, jako historyczna pamiątka z dziedziny wojskowości naszej, będzie stanowić cenny dar dla każdego komu drogie są pierwsze formacje polskie, które dały podwalinę tworzącej się dziś naszej armji narodowej.

GŁÓWNY SKŁAD



Lavn-Tennis „Slasengers"



Rakiety, Piłki, Siatki terenowe smołowcowane, **Słupy** z mechanicznem urządzeniem. **Krokiety** angielskie **„Slasengers"** i krajowe z korelskiej brzozy.

Footbal

Piłki nożne. Buty footbalowe angielskie i (krajowe). **Kostjumy** footbalowe. **Kostjumy sportowe** angielskie i (krajowe) własnego wyrobu z lodenów i płótna inpr.

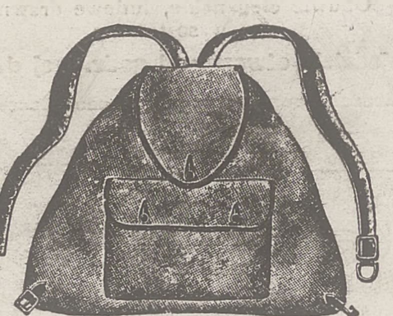
Kostjumy ranne. Kurtki ranne. **Szlafroki** w rozmaitych kolorach.

W wielkim wyborze

Palta angielskie i z łodenów nieprzemakalnych **damskie i męskie. Palta** angielskie gumowe. **Palta** z płótna inpregnowanego **damskie i męskie. Peleryny** turystyczne nieprzemakalne lodenowe. **Worki** turystyczne, **bandaże** i **cholewki** sportowe. **Burki** podróżne własnego wyrobu znane ze swej dobroci i trwałości dla WPań, Panów i służby. Polecamy dla cierpiących na reumatyzm, artretyzm i przeziębienie. **Łaźnie** rzymskie suche, pokojowe, składane.



Własnego wyrobu nagrodzone złotym medalem i listem pochwalnym na wystawach w Warszawie, lekkie i trwałe **Kufry, Walizy** trzcinowe i fornirowe **Torby, Nessesery** w szkatułkach z pięknemi przyborami toaletowemi, **Szkatułki do biżuterji, Nessesery do paznokci** i robótek damskich. Wielki wybór **torebek** damskich, **portfeli, portmonetek** i **papierośnic** oraz wszelkie przybory podróżne



POLECA:

Skład Fabryczny

J. Rokicki i S-ka

Warszawa, Nowo-Senatorska 1 i Nowy Świat 53.

CENY FABRYCZNE, CENNIKI GRATIS, WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM.

Wykonano w Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16.